



BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE**POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu“, [Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

N-ry 2 i 3 „Bluszczu“ nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

Co robić z dziećmi?

Pytanie to narzuca się natarczywie w obecnej dobie zmienionych warunków życia rodzinnego, w czasie intensywnej, zadomowej lub nawet domowej zarobkowej pracy żon i matek i domaga się jaknajszybszego, racjonalnego rozwiązania.

W czasach kiedy kobieta nie wychodziła po za dom dla zarobku, kwestya wychowania dzieci, czuwania nad nimi, rozwijania ich umysłu, była tylko kwestyą jej zdolności i dobrego rozłożenia zajęć domowych. Inna rzecz czy większość matek stała na wysokości swego zadania, czy potrafiła dobrze wychowywać dzieci, kształcić je początkowo, a potem czuwać nad ich rozwojem dalszym — to sprawa odrębna. — Dość że matka, mniej lub więcej dobrze spełniająca swe zadanie, w domu była i mogła od rana do wieczora zajmować się swemi dziećmi.

Dziś jednak warunki się zmieniły, cała ogromna rzesza kobiet, nawet z pośród inteligencji, nawet ze sfer uważanych dotąd za zamożne, zmuszona została pracować na utrzymanie, wyjść z domu, lub nawet w domu zająć się pracą tak intensywną, tak pochłaniającą czas, myśl i uwagę, że kobiety te jednocześnie dzieci swych wychowywać już nie mogą. Dotychczas cały ciężar zarobkowania spoczywał na ojcu rodziny, wobec dzisiejszych warunków ekonomicznych i społecznych, połowę tych obowiązków przejąć musi matka, w dodatku rozwój życia publicznego, chęć i prawo kobiety, jako jednostki społecznej brania w niem udziału, wszystko to zmusza kobietę do szukania pomocy w sprawie wychowawczej. Jednocześnie z drugiej strony roz-

wój pedagogiki, jej wiedzy i jej wymagań, wykazuje, że nie zawsze rodzice bywają najlepszymi wychowawcami, że umysłowość dziecka jest bardzo specyficzną rośliną, do której hodowania nie wystarcza węzeł krwi, lecz potrzebna jest najpierw zasadnicza, podstawowa wiedza, poparta gruntownym doświadczeniem, zamiłowaniem i powołaniem wychowawcy.

Znalezienie tej pomocy jest na pozór łatwe dla ludzi względnie zamożnych, mogących, po wyjściu dziecka z niemowlęctwa, oddać je opiece dobrej bony, nauczycielki początkowej i t. p., ale łatwość ta jest pozorna. Pedagogów i wychowawców z Bożej łaski nie mamy wcale tak wielu, aby dostarczenie ich w takiej ilości, dla każdego domu lub dziecka z osobna, było rzeczą łatwą. I zdarza się wiele razy, że przyjąwszy kosztowną nawet bonę, matka ostatecznie nie jest w możności zdać dzieci w zupełności na jej opiekę, wyjść z domu spokojnie i t. p. Przytem dzisiejszy system wychowawczy zaleca całe szeregi ćwiczeń, gier i sportów, których dla jednego dziecka, lub nawet dla paru dzieci w domu prywatnym zaprowadzić nie można.

To wszystko są kłopoty ludzi zamożniejszych — a cóż mówić o niezamożnych rodzinach, nie mogących myśleć o utrzymaniu bony, wynoszącym, licząc najskrupulatniej, 40—50 rb. miesięcznie.

Kobieta-matka w tej sferze, pragnąca zarobkować w domu lub po za domem, jest do zupełnej bezsilności skrępowana swemi dziećmi i ma tylko dwie alternatywy — albo zarobkować i wtedy dzieci pozostawić na opiece służącej, albo nie zarobkować wcale. Jeżeli dziś są jeszcze wyjątki, pozwalające niektórym kobietom załatwić napół tę sprawę, dzieje się to tylko dzięki żyjącemu jeszcze pokoleniu kobiet starszych, matek, kuzy-

nek, które nie pracując zawodowo, godzą się na spełnianie w najbliższej rodzinie obowiązków opieki i wychowania dzieci.

Jest to jednak tylko półśrodek, który po pierwsze, nie będzie trwał wiecznie, a po drugie celu swego nie spełnia. Siła społeczna powinna bowiem dążyć do racjonalnego rozstrzygnięcia swych zadań. Ludzie starzy zapewniony mieć winni byt, odpoczynek, a nie spełniać roli wychowawców, dlatego tylko że do innej pracy nie są zdolni. Taki podział pracy jest krzywdą zarówno dla starców jak dla dzieci.

Faktycznie stan rzeczy jest dziś ten, że kobieta-matka, ze sfery pracującej, nie ma gdzie swych dzieci umieścić i to pracownica ze sfery inteligentnej właśnie, bo dla robotnic warunki są o wiele lepsze — istnieją przy fabrykach i po za fabrykami dziesiątki szkółek i ochron, w których dzieci robotnicze znajdują pomieszczenie, naukę i opiekę.

Ależ — powie ktoś, dla inteligencji średniej zamożności są przecie szkoły freblowskie.

Właśnie o nich chcę mówić, są bezwątpienia i jest wiele nawet dobrze prowadzonych — a jednak zasada ich jest zupełnie zła, wskutek wadliwego rozłożenia czasu i dlatego są rodzinom pracującym niezmiernie mało pomocne.

A mianowicie:

Wszystkie ochrony fabryczne, miejskie, wiejskie i t. p. zatrzymują dzieci na cały dzień, do godziny 6-ej i później. Tak samo wszystkie szkoły freblowskie, które znam w Niemczech i Szwajcaryi. Są zapewne wyjątki, może nawet liczne, ale całokształt, typ szkół-ogródków jest od 9-ej rano do 6-ej lub nawet 7-ej po południu, w Niemczech i w Szwajcaryi gdzie ludzie pracujący jadają

przeważnie o 12-ej, jest przerwa obiadowa od 12-ej do 2-ej.

U nas tymczasem wszystkie szkoły freblowskie, ogrody zabaw, etc., oznaczyły porę od 10-ej do 3-ej maximum, niektóre do 2¹/₂ niektóre do 2-ej.

Niepotrzeba dowodzić, że oddanie dziecka do takiej szkoły, kwestyi opieki nad niem wcale dla matki pracującej nie rozwiązuje, gdyż, nie mówiąc już o zajęciu w sklepach, praca w kantorach, biurach, redakcyach, etc., trwa do 5-ej lub 6-ej.

Doprawdy aż dziwić się można, że dotąd nie pomyślano o tej kwestyi, że nie zrobiono nic dla zreformowania obecnego stanu tych zakładów, w dziwny sposób obliczonych, jakby wyłącznie dla rodzin zamożnych, w których matka nie wydała się z domu i dzieci po za szkołą mają zapewnione towarzystwo i opiekę.

A przecież rozwiązanie tej kwestyi jest zupełnie możliwe i tak samo jak za granicą, możnaby unormować porę obiadową, którą jedne dzieci spędzałyby w zakładzie, jedząc przyniesiony z domu posiłek, inne zaś starsze — wychodziłyby na obiad. Gdyby nawet trzeba było podnieść opłatę szkolną, będzie to jeszcze korzystniejsze. Lepiej bowiem chyba zapłacić nawet 8 rb. za pobyt dziecka całodzienny, lecz uzyskać możliwość tej całodziennnej nad nim opieki, jak płacić połowę tej ceny (4 rb. miesięczne, przeciętna norma szkół freblowskich w Warszawie), za cztery godziny, po upływie których dziecko musi wrócić do domu i samo w nim pozostawać.

Najpilniejszą więc rzeczą jest doprowadzenie do skutku zmian w programie czasu szkół i ogrodów freblowskich i zaprowadzenie w nich systemu całodziennego przebywania dzieci. Gdybyśmy mieli więcej inicjatywy, ufności i zamiłowania do działalności zbiorowej, możnaby wytworzyć kooperatywę rodzicielską i

założyć własną szkołę freblowską, z uwzględnieniem wszelkich wymagań pedagogiki i higieny, zawsze łatwiejszą do prowadzenia, gdyż nieobliczoną na zysk.

Szkoła taka, lub w miarę potrzeby szkoły, mogłyby i powinny powstać przy stowarzyszeniach oświatowych, kobiecych, lub pedagogicznych.

Szkoła freblowska jednakże to dopiero pierwsza część sprawy, to opieka dla dzieci w wieku przedszkolnym. Istnieje i sprawa druga, zapewnienie dozoru dzieciom starszym, chodzącym już do szkół. Mówi się i pisze u nas w ostatnich czasach dużo o towarzystwach wychowania po za szkolnego w Galicyi i Poznańskiem, o usiłowaniu tych towarzystw zapewnienia schronienia dzieciom ubogim, nie mającym kąta do odrobienia lekcji po za szkołą, zapewne że najubożsi powinni tu być na pierwszym planie, ale nie należy zapominać i o tym, bardzo nieraz potrzeującym pomocy proletaryacie inteligencji, którego dzieci mają nieraz do nauki pokój, stół i lampę, ale mają je w pustym, bez dozoru domu, z którego rodzice wyjść musieli dla zarobku. A dla dzieci do lat przynajmniej czternastu, takie zupełne osamotnienie musi być szkodliwe.

Należałoby więc pomyśleć i o tem, aby dla dzieci w wieku szkolnym urządzić jakieś pomieszczenie wspólne i dozór, zapewniający ewentualnie pomoc w nauce, naturalnie, dla zamożniejszych, za odpowiednią opłatą. Możnaby nawet umieścić taką instytucję przy szkole freblowskiej, w wspólnym lokalu.

Wszystko to są zapewne rzeczy wymagające dużego nakładu sił i czasu, jednak zrobić je trzeba, społeczeństwo je sobie zorganizować powinno, gdyż są to potrzeby wynikające z dzisiejszego układu warunków życiowych, potrzeby niezmiernie ważne i pilne, a zaspokojenie ich takie lub inne będzie, ze

względu na swą przynależność do spraw wychowania i kierunku młodego pokolenia, faktem niezmiernie doniosłym.

Natalja Jastrzębska.



Dla dobra córek naszych.



Od dawna już społeczeństwo nasze pojęło, że szeroka samopomoc, wskazana mu teraźniejszymi warunkami jego bytu, zwrócić się powinna przede wszystkim do krzepienia duchowych sił narodu, do wzmacniania kadrow jego inteligentnych pracowników. Zrozumienie tej prawdy wyraża się w zbiorowych usiłowaniu niesienia pomocy kształcącej się młodzieży; spostrzegamy jednakże w tej akcji jeden znamieny objaw: ogół nasz tak dalece przywykł do popełniania niesprawiedliwości względem kobiet, że obecnie jeszcze bardzo nierówną miarą ocenia swoje obowiązki względem dwóch płci.

Tkwią jeszcze w nas przestarzałe pojęcia, że jedynie mężczyźni, stanowiąc czynnik społeczny pierwszorzędnej wagi, zasługują na zbiorowe poparcie w porze kształcenia się, i dlatego obowiązki społeczne względem młodzieży męskiej spełniane są gorliwie i ofiarnie. Dla niezamożnych uczniów szkół średnich i wyższych istnieją setki stypendyów z funduszy publicznych i prywatnych, istnieją liczne instytucje pomocnicze, podczas gdy dla kształcących się dziewcząt źródeł podobnych wcale nie ma.

Inteligencye kobiece traktowane są dotąd jako *quantités négligeables!*

Zdaleka i zblizka.



Uczenie rocznicy grunwaldzkiej w Copotach. — Gdzie jechać? — Warszawa — najmiłszym letniskiem. — Wycieczki krajoznawcze. — Biedni mężowie.

— Nie trzeba drażnić Niemców! To się na nas zemści.

Słyszymy co chwila i czytamy w dziennikach.

Żeby się nie zemściło, postanowiliśmy osłodzić im 500-letnią rocznicę Grunwaldzkiego pogromu... zapełniając tłumnie Copoty i trochę mniej tłumnie — Kołobrzeg.

To trudno — kiedy chodzi o zdrowie dzieci... Tłomaczy się lepsza, bo szersza kategoria „gości” copotskich.

Gorsza, pozorująca swój wyjazd frazesami, deklamuje „o akcji polonizacyjnej wśród Kaszubów”.

Dobrze. Jeśli chcecie polszczyć Kaszubów, czemuż nie łaska na Helę, do „checz”

(chat) włościańskich, pozbawionych materaców, elektryczności i plaży ze strojami.

— A jednak — powiadają copotscy bywalscy — od czasu jak tam przyjeżdżamy, w sklepach poprzyjmowano subjektów, mówiących po polsku.

— Tak! To zdobycz ważna. A jeśli subjektami są Niemcy, to już polszczenie nie Kaszubów, ale nawet krzyżackich potomków.

Dlatego samego warto w rok grunwaldzki, zapełnić Copoty — Warszawą.

Komu nie chodzi o ideę, kto przyznaje się otwarcie, że szuka wygody i zdrowotnego pożytku, ten istotnie w Copotach znajdzie tego więcej, niż bodaj w Ciechocinku, gdzie od lat trzydziestu każdy „gość” musi płacić po 30 kop. na kanalizację, dotychczas — nie przeprowadzoną; gdzie o kolejnym porządku przy braniu kąpeli rozstrzyga, w ostatniej instancyi, dobra wola kąpielowych, pokrzepiona namową brzęcząca; gdzie przed laty sześciu, po zaprowadzeniu kąpeli gazowych, zdarzało się czekać na wannę — godzin dwaście (od 6-ej zrana do 6-ej wieczorem) i — nie dostać jej, bo pierwszeństwo mieli nie ci, którzy przyszli pierwsi, lecz ci, którzy umieli

przemówić wymownie, w języku urzędowym do młodzieńca, rozdającego bilety. Notabene studenta Polaka.

A Ciechocinek jest najlepiej urządzonym i najbogatszym w Królestwie uzdrowiskiem. Cóż mówić o innych, o takich Solcach, Buskach, do których dostać się tak trudno, o Połudzie, odległej o 70 wiorst od Libawy?

A urzędzenia! A porządki! A brak uprzejmości zarządów i personelu zakładowego!

To są bardzo silne argumenty za — Copotami, Kołobrzegami, oraz innymi miejscowościami kąpielowymi pruskiej Riwieri.

Kto sądzi, że oprócz hotelarzy, łaźniaków i kupców, Niemcy radzi są, że przyjeżdżamy do nich po zdrowie — ten się myli.

Hakatystów drażnią: nasza mowa, nasza wytworność ba, nawet nasze małe nogi.

— *Das sind Füße!*

Taki okrzyk, pełen wzdargy rzucił mojej znajomej jakiś pastor w pensyonacie nadbaltyckiego Neuhäuser, pod Królewcem.

Wybrało się tam przed laty ośmiu towarzystwo polskie, złożone z czterech małżeństw. Mówiąc nawiasem panie były ładne.

Tymczasem życie niejednokrotnie nas przekonywa, że kobieta stanowić może równorzędną z mężczyzną siłę społeczną, a nasze sumienie obywatelskie równą względem niej dźwiga odpowiedzialność.

Że powołanie kobiety do czynnej roli społecznej wymaga wyższego wykształcenia, to nie może podlegać żadnej wątpliwości, a przecież nie łatwym było zadaniem przekonać sfery decydujące o tem, że kobieta równa z mężczyzną posiadać powinna prawa do sięgania po zdobycie wiedzy.

Po długiej walce, przed 13-tu laty otworzono kobietom podwoje wszechnic naszych, a odtąd corocznie liczne zastępy dziewcząt naszych dążą do naszych stolic galicyjskich, parte szlachetnem umiłowaniem nauki. To zdobywanie wiedzy zdala od gniazda rodzinnego, odbywa się często wśród walki o środki materialne, wśród głodu i chłodu, kosztem sił i zdrowia.

Wiemy wszyscy o tem, że walka o byt jest wogóle cięższą dla kobiety, niż dla mężczyzny, że student zawsze łatwiej znajdzie zarobek, niż studentka, że wreszcie miasta uniwersyteckie, w których kształcą się dziewczęta nasze, słyną z drożyzny mieszkań i utrzymania. Pomimo to, dotąd mamy zaledwie jedną większą instytucję pomocniczą, z jasno wytkniętym celem niesienia pomocy kształcącemu się studentkom. Jest nią Towarzystwo pomocy naukowej dla Polek, imienia Kraszewskiego.

Zawiązało się również w ostatniej dobie Towarzystwo budowy domu dla studentek im. Elizy Orzeszkowej we Lwowie. Gdy wymienię jeszcze Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt w Poznaniu, to już zamknięty będzie rejestr wszystkiego, co ogólnie w dziedzinie zbiorowych działań pomocniczych dla młodzieży żeńskiej zanotować można.

Jest to bardzo słaba i nikła akcja, w porównaniu z tem, co się czyni dla młodzie-

ży męskiej, a zwłaszcza w stosunku do coraz wzrastającej potrzeby, gdyż dziewczęta nasze, jak już wyżej wspomniałam, cheiwie do nauki się garną.

Gdybyż jeszcze istniejące Stowarzyszenia cieszyły się poważnem poparciem materialnem ogółu, możnaby spokojnie oczekiwać, że ich działalność rozwinie się i odpowie ciągle rosnącym wymaganiom naszego czasu. Ale dość przejrzyć szereg dorocznych sprawozdań takiego np. Towarzystwa imienia Kraszewskiego, żeby się przekonać, że ofiarność szerokiego ogółu płynie tu bardzo wązkim strumieniem. Środki Towarzystwa zasilane są przeważnie składkami członków, których liczba nie przekracza dwustu, i zapobiegliwością zarządu, organizującego częste odczyty, zabawy, widowiska i wydawnictwa na swoje cele. Funduszy stałych, od których odsetki obracane są na zapomogi dla petentek, Towarzystwo posiada tylko trzy; są to: 1) fundusze im. Kraszewskiego, 2) Górszyńskiej, 3) im. Konopnickiej. Procenty od tych sum wynoszą rocznie około czterystu kilkudziesięciu koron. Pomimo tych szczupłych środków, Towarzystwo w przeciągu 22-letniego swego istnienia wsparło dziewięćdziesiąt kilka stypendystek, pochodzących z Galicyi i Królestwa, nie kierując się w rozdawaniu pomocy żadnymi względami lokalnych sympatyj i protekcji, lecz jedynie uzdolnieniem kandydatek i rzeczywistą ich niezamożnością.

W roku 1903 m. poruszono na walnym zebraniu myśl założenia domu akademickiego dla kobiet. Dom dla studentek, to nietylko pomoc materialna, to opieka i pomoc moralna. Dom dla studentek, to najskuteczniejsza pomoc w naturze, to oszczędzanie jej czasu na poszukiwanie mieszkania i utrzymania, to uwolnienie jej od troski o drobiazgi gospodarze, troski niepotrzebnie umysł obciążającej, gdy myśl tylko nauce oddałyby się chciała. Dom akademicki, to wreszcie zbliżenie towa-

rzyskie do koleżanek, to otoczenie serdeczne i przyjazne, mogące częściowo zastąpić ciepło gniazda rodzinnego, a którego młoda adeptka nauki czasowo się pozbawia.

Dzisiaj młoda dziewczyna pragnąca nauki, rzucona w obce środowisko, czuje się osamotnioną, a nie znając miasta, może narazić się nietylko na wyzysk, ale i na przeróżne niebezpieczeństwa. W wielkich miastach nie brakuje ludzi, umiających korzystać z niedoświadczenia młodości.

Tego wszystkiego unikną kształcące się dziewczęta, gdy dom akademicki będzie im oparciem i ostoją, to też sądzimy, że sprawa ta powinna przedewszystkiem poruszyć umysły naszych matek-Polek ze wszech zaborów.

Kwestya budowy domów dla studentek we Lwowie i Krakowie, to nie jest sprawa doniosłości włącznie lokalnej, sięga ona daleko po za sferę potrzeb samej Galicyi.

Dla studentek miejscowych, dogodności z których mogą korzystać w „domu akademickim“ będą miały wiele mniejsze znaczenie, niż dla studentek zamiejscowych, a zwłaszcza pochodzących z pod obcych zaborów, odrzucanych zdaleka od swoich ognisk rodzinnych.

Pisząc to, pragniemy, aby nasz ogół, a przedewszystkiem matki nasze, gorąco odczuły doniosłość projektu i poparły go czynnie. Sposobności do takiego poparcia nastęrczy zapewne pora letnich wyjazdów, gdy tak wiele rodzin naszych kieruje się ku Galicyi, dla korzystania z uzdrowisk tamtejszych. Gorliwy komitet budowy domu zapewne nie zaniecha korzystać z nadarzającej się okazji i w rozmaitej formie pobudzać do ofiarności będzie.

A teraz w krótkim streszczeniu przejrzymy, co energiczny zarząd Towarzystwa im. Kraszewskiego zdążył już uczynić, dla posunięcia naprzód tej doniosłej sprawy. Komitet budowy domu akademickiego dla studentek w Krakowie zawiązał się w grudniu r. 1909. Składają go oprócz prezydium Tow. im. Kra-

Nie rozbroiło to jednak zaciekłości pruskiej. Przy każdym posiłku ów pastor i jakiś dymisyonowany generał, wiedząc, że towarzystwo rozumie doskonale po niemiecku, oburzali się naprzemian, że Polacy jeżdżą do Niemieckiego Bałtyku, choć mają swoje miejscowości nadbałtyckie (wymieniali je dokładnie).

Po dwu dniach takiego wykładu uczuły patryotycznych, polskie towarzystwo zmiarkowało wreszcie, że „nie wypada“ bawić dłużej na niemieckim *Strandzie*. Jedna z pań, władająca najbieglej niemieckim językiem, poszła do gospodyni pensjonatu i oznajmiła jej, że choć przybyli na sześć tygodni, wyjeżdżają do Połagi, bo, jak słusznie powiada pan pastor i pan generał, Polacy w Neuhaüser nie są zgola na miejscu.

Ta decyzja wzbudziła żal szczery tylko w właściciela pensjonatu.

Sam fakt dowodzi, że można się czegoś nauczyć i od — wrogów. Takie nauki bywają nawet skuteczniejsze, niż rady najserdeczniejszych i najrozumniejszych przyjaciół.

Życzyć tylko należy, aby Niemcy w roku grunwaldzkim, gdy są usposobieni dla nas

gorzej jeszcze, niż zwykle, nie szczydzili nam podobnych nauczek.

Możeby to nas trochę odzwyczaiło od Copot i Kołobrzegu.

Ale schodząc z piedestału zasad niewzruszonych zastanówmy się, gdzie jechać natomiast? Takie refleksje ostrzem swoim zwracają się bardziej ku zakładom kąpielowym, niż ku publiczności, bo najlepsze chęci kuracyuszów paraliżuje — drożyzna, niedbalstwo i niewygody, napotymane w naszych uzdrowiskach. Mówiąc *naszych*, włączam w to i galicyjskie. Krynica jest niesłychanie skuteczna, ale brudna, zapowietrzona niekulturalną rzęsą kuracyuszów. Rabka posiada nadzwyczajne właściwości lecznicze, ale cierpi na brak pomieszczenia i na autokratyczny system rządów, uwzględniających przedewszystkiem własne zyski. Szczawnica upada skutkiem złej gospodarki. Kosów jest doktrynerski. Zakopane bywa latem zbyt rojne i gwarne, dla ludzi szukających spokoju i zdrowia.

Taką jest prawda — naga, nieubrana w osłonki zachwytyłów, głoszonych w różnych „korespondencyach“.

Więc gdzie jechać?

To pytanie wraca, jak wagnerowski lejtmotyw.

Gdzie? Przedewszystkiem — mniej wyjeżdżać.

Jakto? Siedzieć w mieście dusznem, gdzie wszystkiego zamało: i tramwajów, i ogrodów i świeżego powietrza.

Otóż nie, w połowie lipca i sierpniu Warszawa jest bardzo miłym letniskiem. Robi się w niej przestronno, cicho. A kazi powietrze tylko naftalina, którą skrzętne panie obсыпаю meble i futra, zostawiając tę wonną smugę swej nieobecności mężom i ojcom, pozostawionym w mieście.

Wyjeżdżają przeważnie kobiety z dziećmi. Naturalnie — dla dzieci: Trzeba je zaopatrzyć w zdrowie. Kto może jedzie — do wód, inni na letnie mieszkania. Tam, w ciśniecie, w izbach źle zaopatrzonych, dających przystęp wilgoci — tej atmosferycznej i tej gruntowej — cieszą się uboższe rodziny. O ile lato dżdżyste, plonem tych letnisk bywają różne choroby, których nie pozyskanoby w Warszawie.

A dodać trzeba, że nasze Skolimowy, Urle, Otwocki są tak drogie jak Blanken-

szewskiego z d-r Z. Daszyńską Golińską na czele, profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego i przedstawicielki słuchaczek. Rozpoczęto niezwłocznie starania o uzyskanie od Rady miasta Krakowa placu pod budowę domu i rozesłano odezwy, w celu poruszenia opinii i pozyskania pomocy ogółu.

Fundusze Towarzystwa budowy domu przedstawiają sumę 9110 koron, w czym mieści się już ofiarowana przez Tow. im. Kraśzewskiego kwota, w ilości 8,000 koron.

Jak widzimy więc, składki ogółu dotąd tylko bardzo nieznacznie przyczyniły się do tego pożytecznego dzieła.

Trzeba mieć nadzieję, że społeczeństwo nasze, mające hojną rękę dla młodzieży męskiej, nie poskąpi swej ofiarności dla poparcia tak szlachetnie zapoczątkowanej akcji, mającej na względzie nasze córki. Obojętność świadczyłaby tutaj o zaniku uczucia sprawiedliwości, a zarazem i o krótkowidztwie społecznym, niedostrzegającym istotnych potrzeb chwili *).

Z. Bielicka.



Z listów do „Bluszczu“.



Kraków 7 lipca.

Echem smutku odbiło się w Krakowie krwawe zajście wywołane przez młodzież ruską w uniwersytecie lwowskim. Manifestacja pono przygotowywała się oddawna, brała w

*) Datki na powyższy cel posyłać można na ręce skarbnika Towarzystwa, prof. Napoleona Cybulskiego, Kraków, ul. Basztowa, № 5.

berghe i Biarritz, minus koszty podróży, zaś urządzenia ich „willi“, przypominają czasy — Litwy grunwaldzkiej.

I oto znowu zwrotką: gdzie jechać?

O ile się da, na wieś *prawdziwą*. Tyle jest dworów, walczących z ciężkimi warunkami materyalnemi i gotowych przyjmować letników za bardzo niską opłatą, byle znaleźć zbyt na miejscu dla swych produktów. Taki „przemysł“ letni rozwija się w Królestwie, na Litwie. Należy mu dopomódz... jaknajwiększą frekwencyą.

Pozatem, czyż koniecznie mamy dzieci nasze zamykać w czterech ścianach willi podmiejskiej i czy koniecznie leczyć je — na zapas?

Zdrowiej i pożyteczniej dopomagać do rozwoju Towarzystwa krajoznawczego; pod jego egidą urządzać piesze wycieczki młodzieży. Przyczynią się i do poznania kraju i do wzmocnienia, zahartowania organizmów, rozwiną poczucie i zamiłowanie natury, wzbogacą wiedzę, nauczą młodzież czytać w otwartej księdze przyrody.

A, gdy tak dzieci rozbiegną się po kraju, żony, zamiast szukać niewygod bliżej lub

niej udział wezwana z różnych stron młodzież ruska, między aresztowanymi znaleźli się ludzie, nie mający nic wspólnego z uniwersytetem.

Wzburzenie z jednej i drugiej strony. Kto strzelał pierwszy? kto wywołał krwawą burzę? czy młodzież polska przysłała też zbrojną, czemu przeczy, — wykaże może sąd.

Z pogrzebu Adama Kocho uczynili Rusini manifestację narodową; zginął podobno od nieostrożnej kuli rusińskiej.

Młodzież wszechpolska uniwersytetu Jagiellońskiego zwołała wiec w sprawie zajść lwowskich. Wobec protestów delegatów wszystkich Towarzystw akademickich, żądających zwołania wiecu ogólno-akademickiego — wiec rozwiązano.

We Lwowie odbył się uroczysty obchód Grunwaldu 28 czerwca. Rozpoczęła go o 9-ej rano msza polowa na boisku sokolem, którą odprawił arcybiskup Bilczewski w asyście ks. biskupa Bandurskiego dla tysięcy zebranych tłumów. Arcybiskup Teodorowicz odprawił nabożeństwo w katedrze, zakończone przemową przed katedrą, o boju grunwaldkim i jego znaczeniu dla Polski.

Okolo godziny 12-ej w szczelnie zapelnionym teatrze, po kilku przemowach i odśpiewaniu paru pieśni przez chór „Lutni“, wystawiono żywy obraz, przedstawiający u stóp biustu Jagielly grupę osób w strojach narodowych, pochylającą przed królem sztandary. Zakończył uroczystości popis Sokoła.

Wieczorem odegrano w teatrze „Złotą Czaszkę“ Słowackiego.

Na zebraniu Rady miasta Lwowa postanowiono dla uczczenia rocznicy Grunwaldu wzniesć pałac sztuki, oraz rozpatrzyć sprawę wzniesienia domów: oświatowego, rękodzielniczego i ludowego.

Komitet wystawy w Krakowie pamiętek po Jagielle, otrzymał dużo cennych przedmiotów od zbiorów miejskich i kościołów krakowskich, między innymi z kościoła św. Florjana relikwiarz zdobyty na Krzyżakach pod Grunwaldem. Gmina izraelska przesłała też komitetowi ciekawe pamiątki z czasów Jagiellońskich.

Artyści: prof. Rozwadowski i A. Popiel wykańczają Dioramę Grunwaldu. Obraz pono przedstawia się wspaniale.

dalej, dobrze zrobią siedząc z mężami w Warszawie.

Przykuci do miasta obowiązkami swego zawodu, warci są chyba opieki i towarzystwa żon. Pozbawieni ich przez trzy miesiące rok rocznie, w pierwszym roku czują brak, w drugim zaczynają się do tego braku przyzwyczajać, a już w następnych — w opustoszałej z żon Warszawie, czują się jak ryby w wodzie. W tej wodzie jest dużo mętów, z których wyłowić można płotki, uprzyjemniające słomianym wdowcom samotność.

Kto istotnie chory, to trudno — niech wyjeżdża — byle nie do Prusaków. Ale żony, które mogą się obejść bez kuracyi, które dbają o zachowanie spójni rodzinnej — niech jej nie zrywają długą nieobecnością, niech pozostaną w tem miłym letnisku, jakim jest Warszawa. I niech się dowiedzą, że ich mężowie bawią się latem bardzo dobrze, niekiedy nawet za dobrze, podczas gdy one zaludniają pruską Rivierę.

Eugenja Żmijewska.



Z wydawnictw grunwaldzkich krytyka podnosi dzieła: A. Prochaski — „Władysław Jagiello“, W. Czerbaka — „Grunwald“ i L. Pieniążka — „Polska i Krzyżacy“.

*

*

*

Kraków 16 lipca.

Uroczystości grunwaldzkie w całej pełni. Od dni kilku już liczny zjazd, obliczony dziś na 150,000 gości, ciasno i gwarno w cichym zawsze Krakowie.

Przybył entuzjastycznie witany i przyjmowany Ignacy Paderewski z twórcą pomnika Z. Wiwulskim. Prócz mistrza w uroczystościach bierze udział wiele wybitnych osobistości jak hr. Badeni, prezes Koła polskiego Głabiński, hr. Korwin Milewski, Roman Dmowski, poseł Żukowski, posłowie Sejmu i Austriackiej Rady Państwa, poseł czeski Hruban, słowiański Pogacznik, chorwacy Bukowicz i Fon, posłowie Rodiczew, Bobiański i poseł II Dumi Stachowicz, prof. Pogodin, poseł węgierski Nagg, poseł Korfanty, liczne grono dziennikarzy i literatów z Warszawy, Poznania, Lwowa i Wilna. Z Paryża: Cazin, współpracownik „Echo de Paris“; Muret — „Journal des Debats“ i Commert — „Temps“; współpracowniczka angielskich pism Miss Basquaville; z Paryża przybył też Gąsiorowski, z Litwinów wśród kilku innych — ks. Tumas, współpracownik wileńskiego pisma „Viltis“. Wielu Polaków z Ameryki, liczne delegacje słowiańskie, delegacja węgierska we wspaniałych strojach narodowych, Sokoli, gromadne wycieczki ze wszech stron kraju i obcych zaborów.

14-go, wieczorem, Związek litewski i Klub prawników przyjmował serdecznie przybyłych dziennikarzy i literatów.

Uroczystości wczorajsze rozpoczęło nabożeństwo w kościele Maryackim, poczem odbyło się odsłonięcie pomnika Jagielly. Pomnik olbrzymi, na zbyt małym niestety, z zarządzenia Rady miasta, ustawiony placu, imponujące sprawia wrażenie, bije z niego moc i skupienie, oryginalność pomysłu i wielki artystyzm w najdrobniejszych szczegółach. Niepospolitym darem obdarzył Paderewski rocznicę Grunwaldu.

Przy odsłonięciu pomnika przemawiał marszałek Badeni, długo niemilkącemi okłaskami witany Paderewski i prezydent miasta, d-r Leo. Niespodzianką były krótkie serdeczne przemówienia Rodiczewa i Stachowicza po rosyjsku oraz Pogodina po polsku, wszyscy trzech życzyli narodowi polskiemu rozwoju i wolności. Na zakończenie poseł Nagg przemówił po węgiersku.

Następnie odbyło się otwarcie wystawy pamiętek Jagiellońskich.

D. 12 otwarto Dioramę Grunwaldu, dzieło artystów: Rozwadowskiego i T. Popiela. Obraz przedstawia końcową chwilę bitwy, gdy król ze wzdórza przygląda się ustępującym Krzyżakom. T. Popiel udawał się na pole Grunwaldu dla wiernego skopjowania krajobrazu.

Wczoraj wieczorem teatr miejski dał „Konrada Wallenroda“ Żeleńskiego, odbyły się też przedstawienia w teatrze ludowym, festyny ludowe i wieczornica góralska.

Miasto całe udekorowane chorągwiemi i festonami o barwach narodowych, zajaśniało tysiącem świateł. Wspaniale wyglądał rozświetlony Wawel, tłumy publiczności przechadzały się po ulicach, lub śpieszyły nad Wisłę na urządzoną przez Sokolów fetę „Wianków“.

O 10-ej w salach starego teatru Rada miasta wydała raut wspaniałą dla wybitnych gości Grunwaldzkich.

Ze wszystkich stron kraju i zagranicy nadchodzą telegramy z dobrymi życzeniami dla zebranych na obchód rodaków. Paderewski otrzymał od właściciela „Daily Mail“ i wielu innych pism angielskich i Lorda Northcliffe telegram następującej treści:

„Tobie i twoim rodakom drogi Mistrzu najserdeczniejsze pozdrowienie i gratulacje w tym dniu historycznym“.

Zorganizowany przez redakcję „Nowej Reformy“ Komitet dziennikarski z godną uznania gościnnością przyjął licznych bardzo przedstawicieli pism polskich i obcych, dostarczając wszelkich ułatwień biletów wstępu i t. d.

Fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych p. Jarry ofiarowała bezinteresownie ładne oznaki srebrne w kształcie pióra, a dzięki uprzejmości dyrektora poczt radcy dworu Bilińskiego, założone na poczcie głównej biuro pracy, zaopatrzone w telefony, dzienniki, bufet i wszelkie udogodnienia dla pracy dziennikarskiej i wysyłania korespondencji. W biurze wciąż pełnią obowiązki gospodarzy p. A. Siedlecki i red. Grzywiński, dostarczając informacji przyjeźdnym kolegom.

Pogoda wciąż dżdżysta, wczoraj wyjątkowo dopisała do późnego wieczora.

St. Szadurska.

Ciechocinek 30 czerwca.

Liczbą czterech tysięcy gości zakończył się pierwszy sezon kuracyjny.

Od lat przeszło dwudziestu znam tę leczniczą miejscowość i co roku znajdują ją piękniejszą. Z powątpiewaniem przeczytają czytelniczki to określenie, słysząc tradycyjne narzekania na płaszczyznę kujawską i monotoność jej krajobrazów. Tak — niema w Ciechocinku i okolicach jego tych piękności natury, jakie zachwycają oczy podróżników w środkowej i południowej Europie, lecz z pod piasków ręka ludzka wydobyła tę cudownie leczącą wodę, która, od czasu odkrycia jej leczniczej siły — milionom już ludzi przyniosła zdrowie.

Właściwości ciechocińskich kąpiel, jodobromo-słonych, skutecznych w chorobach wielu, a nadewszystko zbawiennych dla dzieci, są powszechnie znane i wyczerpująco opisane w licznych broszurach i wydawnictwach.

Odezwa do publiczności, którą przemawia „Gniazdo ratowania dzieci skrofulicznych“ brzmi: „Zolży (skrofuły), to prolog suchot, — jakie zniszczenie szerzy w społeczeństwie to cierpienie, wiadomo wszystkim. Każde dziecko skrofuliczne leczone w odpowiednim czasie w Ciechocinku może być wydarte tej hydrze“.

Oto najwyższa piękność, siła i czary Ciechocinka!

Streszczam w krótkości główne środki lecznicze: kąpiele solankowe, borowinowe (czyli błotne), kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, łaźnie, tuszówki, inhalacje i zabiegi hydropatyczne.

Solanka ciechocińska używana do picia, działa tak samo jak wody w Kissingen, Wiesbaden i Iwoniczu; — do garowania solanki gazem z Narzanu sprowadzonym urządzono nową instalację kosztem 2.000 rubli. Przed hotelem Millera świdruje się nowe, zapasowe źródło do 500 metrów głębokości, w celu wydobycia 7% a może 8% solanki; koszt tej instalacji wyniesie 50.000 rubli. Prace wiertnicze wykonywa krajowa firma Łępicki i Sp. z Sosnowca.

Rozpoczęto budowę nowych łazienek dla biednych, kosztem 105000 rubli i zapoczątkowano zbieranie ofiar na budowę gospody włościńskiej. Fakt pocieszający, że okoliczni włościanie zaczynają wierzyć w skuteczność wód Ciechocińskich, niosących im ulgę w cierpieniach pewniejszą, niż owczarze i znachorzy.

Kąpielowych gmachów dotychczas jest cztery, z paruset łazienkami. Dwa wielkie piętrowe gmachy ostatnio zbudowane przewyższają leczniczymi urządzeniami, wygodami i komfortem wiele sławnych zagranicznych zakładów.

Tężnie powiększają się również.

Oto strona pierwszorzędną Ciechocińskich leczniczych przymiotów.

Po tym *utile-dulce* tak się przedstawia:

Piękny kilku morgowy park oprócz alei głównej, ma liczne cieniste aleje i drogi; dwie sadzawki z nieodłącznymi na nich labędziami, dwa fontanny, trawniki i kwietniki z mnóstwem róż, grupy kwitnących krzewów — wspaniałe modrzewie i dużo rzadkich zagranicznych roślin.

W parku znajduje się w kształcie wielkiej muszli nowowzniesiona estrada dla drużyny strażackiej orkiestry grywającej co rano i wieczór pod dyrekcją wodza swego, p. Sielskiego.

Pośrodku parku wznosi się kursal z dwiema galeryami chroniącymi od deszczu i aparatem, dostarczającym solanki i otoczonym zawsze przez liczną dziatwę z kubeczkami, pijącą chętnie smaczną, czystą wodę.

Budynek kursalu mieści też bibliotekę czyli czytelnię zakładową. Wielka jasna sala z oknami w dwóch przeciwległych ścianach, ma 7 długich stołów ze 106 pismami. W około stołów krzesła, z boku biurko z przyborami do pisania, pod ścianami wygodne aksamitne kanapy, franki, lustra, portjery, festony w około galeryi, tworzą pociągającą oko estetyczną całość, a przedewszystkiem te 106 pism na stołach!

Oprócz sali głównej są jeszcze trzy zaciszne gabinety, a w jednym szafy z oprawionymi rocznikami miesięczników, które, za małą opłatą można dostawać do domów.

Między parkiem starym a nowym jest obszerny teren, osiatkowany i wycementowany, urządony dla lawn-tenisa, krokietu i gry w piłki — jest jeszcze strzelnica i dwie cukiernie.

W galeryi kursalu mieści się szafa z pracami rzeźbiarza p. Wacława Bębnowskiego, gdzie zaopatrzyć się można w pamiątkę z Ciechocinka taną i artystycznie piękną.

Pan B. jest autorem figur zdobiących front Ciechocińskiego kościoła i wielu prac kościelnych w tamtejszej okolicy.

Nieopodal szafy p. B. mieści się w galeryi także szafa druga, pań: Bętkowskiej i Iwańko, zapełniona wykwiłtami malowanymi drobiazgami, mogącymi również służyć na upominki z Ciechocinka.

Dwie więc poważne przyczyny, bo prace rodaków i dziedzina sztuki, sprawić powinny, by groszem naszym nie wypełniać kieszeni handlujących pruską hakatystyczną galanterijną tandetą, ozdobioną banalnymi napisami.

W tym roku oprócz rautów i tańczących reunionów urządzanych przez Zarząd wód w salach zakładowych, mają kuracyuszę trupę teatralną p. Czarneckiego, pod kierunkiem wytrawnego artysty p. Halickiego.

Dla uczczenia pamięci Orzeszkowej grano „Harde Dusze“, zupełnie dobrze i ze szczerem odczuciem; przedstawienie poprzedził odczyt p. Łępińskiego o działalności zmarłej i jej dla społeczeństwa naszego zasługach.

Dwie dobroczynne ciechocińskie instytucje rozwijają swą działalność coraz szerzej.

Ochrona, przy ulicy Służewskiej, założona i utrzymywana przez Ciechocińskie Towarzystwo Dobroczynności, dnia, w którym ją zwiedzałam, miała 120 dzieci. Budynek, plac przed nim, wielkie, wysokie, jasne sale, z punktu higieny nie przedstawiają nic do życzenia, jak również kierownictwo ochrony, rozumne a serdeczne.

Gniazdo ratowania dzieci skrofulicznych, jako samodzielny autonomiczny oddział Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, zajmuje cały dom przy ulicy Widok. Przyjmuje chore ubogie dzieci przez trzy sezony, zmieniając je we właściwym czasie. W pierwszym było dzieci 55, pod opieką troskliwą przełożonej i jej pomocnicy. Dobrodziejstwo kuracyi dla tej chorej bledoty jest niewypowiedziane; ofiarności zacnych ludzi jedynym źródłem utrzymania tej ratującej placówki, w tym roku hojnie wspartej szlachetną ofiarą państwa Dziechocińskich, którzy, jako pamiątkę po zmarłej szesnastoletniej córce Halinie, złożyli 600 rubli na zakupienie placu pod budowę własnej dla Gniazda siedziby.

Towarzystwo „Przyjaciół Ciechocinka“ wciąż czynne, w tym roku założyło dla swych członków z wyborowych dzieł czytelnię i zapoczątkowało Muzeum wykopalisk z okazów z Wieliczki, Bochni, Kałuszy, Ciechocińskich solnych wytworów. A jest zamiar, żeby historyczne zabytki Ciechocińskie, jako to dyplom z nadaniami i przywilejami dla Ciechocinka Stanisława Augusta i jego królewską pieczęcią, oraz wszystkie druki odnoszące się do pierwocin istnienia zakładu — połączyć z Muzeum. Model Tężni, stojący teraz w galeryi, znajdzie tam też pomieszczenie.

Narzekania gości na drożyznę w Ciechocinku są przesadzone. Dworków jest kilkadziesiąt, można wybierać; ceny mieszkań są też różne, pożywienie zaś wykwiłtne i skromne, a zdrowe wszędzie. W roku bieżącym wykonano rzeźnię kosztującą ogółem 60000 rb. Na szosy, kamienne chodniki i ulepszenia dróg, w tym roku Zarząd i obywatele Ciechocińscy wydali 6000 rb., to też ten mordujący pył w upały, a nieprzebyte błota w czasie śloty, należą do przeszłości. Drogi wszystkie obsadzone drzewami, każdy wolny kawałek ziemi dzisiaj już zadrzewiony, place przed kościołem i łazienkami zdobią kwietniki i murawy pilnie, troskliwie i umiejętnie utrzymywane. Ławki na każdym kroku.

Piękny kościół z polichromią jest w samym środku Ciechocinka, a po kilka w nim mszy dziennie, bo wielu księży leczy się tu tejszymi wodami.

Kilkunastu doktorów, licząc w tem dwie kobiety, dentyści, masażyści, zjeżdżają się licznie — jest i miejscowe pismo „Zdrój Ciechociński“, skrzętnie śledzące życie codzienne tutejsze. Od czasu do czasu koncert, nawet illusion, podobno mało odwiedzany. Dwa znane zakłady gimnastyczne, prowadzone wzorem.

Czyż brak czego jeszcze by uczynić życie tutejszym kuracyuszom możliwie przyjemnym?

Jest jednak kilka strun smutnych i cieni w tutejszym pobyć.

Cheesz wyrzec po za Ciechocinek: pierwsza kolonja to Słońsk, dziś zamieszkały jedynie przez Niemców, gdzie nikt, zapytany po polsku nie odpowie, albo raczej mruknąć „verstehe nicht“. Słońsk, wspólna z Ciechocinkiem osada, już w XII w. kasztelanja, a jeszcze za Stanisława Augusta kasztelan Słoński na sejmie zasiadał.

Raciazek, czyli jego na górze ruiny widne z Ciechocinka, to ów grodek historyczny w XI w. już wspomniany w nadaniach kościelnych jako „castrum“, a w pierwszych latach w. XV pamiętny zjazdami Władysława Jagiełły z Mistrzami Zakonu. W roku 1410 król po przeprawieniu wojsk pod Czerwińsk

kiem, z Raciążka jedzie pod Grunwald, dziś to osada, kościół tylko i domostw kilka.

Toruń, przez kolej żelazną sąsiad niemal Ciechocinka, atrakcyja nieprzeparta, co dziennie przez kogoś z gości zakładowych odwiedzany, lecz po co? Czy żeby zobaczyć pamiątki po Koperniku? Żeby zwiedzić kościoły i muzea? Nie, — lecz wstyd napisać... po zakupy u Niemców-bakalistów, drogiej a marnej tandety! Nic się nie zmieniło, chyba o tyle, że przed dwoma, trzema laty Polki czyniły to w tajemnicy, wstydząc się same siebie, dziś, robią to jawnie i szczerze.

Oto wrażenia z pierwszego sezonu, na nich kończę, zamierzając w korespondencji następnej opisać szczegółowo wycieczkę swoją do Kiuszynka, do tej głośnej dzisiaj szkoły gospodarczo włościańskiej, a wrażenia dodatnie, wzruszające i podniosłe.

E. Badowska.



W 25-tą rocznicę zgonu „genjusza Francji“ (W. Hugo ur. 1802 zm. 1885)



Przed kilku tygodniami Francya obchodziła 25-tą rocznicę śmierci niezapomnianego autora „Nędzarzy“.

Urodzony w roku 1802, Wiktor Hugo zmarł, mając lat 83 i do samej prawie śmierci nie przestał czarować współczesnych, dając im arcydziełami poezyi, perłami najczystszej natchnienia.

Daleko w przyszłość sięgający wzrok poety-wieszca, umysł szeroki, krytyczny i twórczy zarazem, refleksyjny i liryczny talent o skali olbrzymiej, żelazna wola i siła przekonania obok niezrównanej pracowitości, wysunęły Wiktora Hugo na czoło pisarzy ów

czesnych, a z roku na rok utrwalając jego rozgłos, pozwoliły mu stać się z biegiem czasu jednym z najznakomitszych mężów Francji i jednym z najgenjalniejszych pisarzy Europy.

Istotny twórca szkoły romantycznej, wirtuoz słowa w najszczytniejszym znaczeniu tego wyrazu, Wiktor Hugo jest jednocześnie jednym z tych twórców, których dzieła, jak np. Dickensa i Jokaya, przenika najczystsze uczucie miłości bliźniego, ożywia myśl najszlachetniejsza, ogólnoludzka; dzieła te z chwila ich wyjścia w świat, przestają być słowem, a stają się czynem i zdaniem ich jest i będzie po wszystkie czasy udoskonalanie i uszlachetnianie skarłałej rasy ludzkiej.

Patryota płomienny, wódz nowej szkoły, działacz polityczny, mąż stanu, Wiktor Hugo miał życie barwne i pełne najróżnorodniejszych wrażeń.

Genjalny poeta był ulubieńcem losu i mało kto może się pochwalić tak niezmienną zyczliwością fortuny od kolebki, aż do grobu.

Syn generała i hrabiego z czasów pierwszego cesarstwa, wychowany od dziecka wśród ludzi wysokiej kultury, pod dobroczynnym wpływem ukochanej matki, autor „Nędzarzy“ wszedł do literatury odrazu, jako twórca o talencie niepospolitym; pierwszy zaraz tom jego poezyi przyniósł dwudziestolietniemu autorowi, oprócz wielkiego rozgłosu, nagrodę pieniężną, w postaci pensji królewskiej (2000 franków).

A już potem wszystko mu się wiodło, pieniądze, sława, miłość i poważanie rodaków otaczały go przez całe życie. Najpłodniejszy może z pisarzy swej epoki, Wiktor Hugo był znakomitym poetą, powieściopisarzem i publicystą jednocześnie. Talent jego ogromny, przedewszystkiem poetycki, umiał się nagiąć do wszystkich form i przystosować do praktycznych wymogów życia. Obok pierwszorzędного znaczenia, jakie miał w ojczyźnie

swojej, jako wieszcz narodowy, Wiktor Hugo dla całej ludzkości był, jest i pozostanie niezawsze genialnym twórcą, którego arcydzieła wywalały przewrót w literaturze i dały początek całej szkole, a zarazem mocno zawążyły na szali ogólnego dorobku ludzkości w dziedzinie sztuki. Psycholog głęboki, znawca niepospolity duszy ludzkiej i obserwator najtajniejszych, najrzadszych jej przejawów, w całym szeregu swoich znakomych prac, jak „Nędzarze“, „Rok 93“, „Notre Dame“, stworzył galerję typów nieśmiertelnych, głęboko odczutyh i niezapomnianych. Któż nie płakał nad losem Eponiny, któż nie współczuł Ojcu Madeleine, któż nie zachwycał się Gav-roche'em, Esmeraldą i nie podziwiał Javerta? I tylu, tylu innych...

Uczą nas one, te stare już dzisiaj latami, ale młode zawsze duchem, książki, najistotniejszych, a tak zlekceważonych przez masy w pochodzie brutalnym cywilizacji prawd, budzą w sercach głęboko uspiomyh uczucie miłości bratniej dla wszystkich ludzi, każą cierpieć w milczeniu i wierzyć w lepszą dolę, w jaśniejsze jutro świata.

Syn epoki napoleońskiej, wielbiciel poniekąd Bonapartego, nie był zgłła Hugo przyjaźnie usposobionym dla jego dynastji: przeciwko Napoleonowi III walczył piórem, słowem i orężem przez lat dwanaście i nie zdołało go zachwiać nawet wygnanie; we Francji, w Paryżu, zarówno jak w Anglii, na wyspie Guernesey był jednakowo zaciętym przeciwnikiem ostatniego władcy Francji.

Powieści i dramaty Wiktora Hugo, jakkolwiek mają wysokie społeczne znaczenie, ustępują jednak znacznie jego tworum poetyckim pod względem artystycznym: olbrzymie, trzy czwarte tomu zajmujące zwykłe opisy, w których gubi się myśl przewodnia dzieła, nużą nieraz czytelnika, gdy tymczasem wykrinta forma jego poezyj czaruje zawsze i niepospolicie. Dramatom przytem („Ma-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— Pan pali? — rzucił farmer — „Oni“ tam nie palą. Boże uchowaj! Jakby to było?! Ale pan chyba do „nich“ nie należy?

— Mówicie o tych sekiarzach. Istotnie ja do nich nie należę, ale chciałbym im się przypatrzeć i w tym celu przybyłem tutaj.

— Tak... tak. Przyjeżdżają tu czasem tacy, co „ich“ oglądają, chociaż nie wiem co tam u nich do widzenia. Raz podobno byli tu nawet jacyś z zamorskich krajów.

— Czy farmerzy żyją z nimi w zgodzie? Utrzymują dobre stosunki?

— Ta-ak. Oni nikomu nic złego nie ro-

bią. Przeciwnie nawet... Skarżyć się na nich nie można, wcale nie można.

Po chwili, formując po raz pierwszy sąd swój o sąsiadach, farmer dorzucił:

— Gadają, bo gadają niestworzone rzeczy. Ale co mnie to obchodzi? Byle nikomu nie była krzywda ani obraza. A co do tego, to nie. Szkoda, że to biedota. Tyle co ten i ów gość zostawi czasem trochę grosza we wsi.

— I cóż oni gadają?

— A-no, mówią, że ma być na świecie „nowy porządek“. Ale ja tam nic nowego nie widzę, tylko to widzę u nich, że boso chodzą, nawet głowy kapeluszem nie nakrywają. Tylko to widzę, że bieda. A to nie nowy porządek, lecz stary. Bieda była przed nimi i będzie po nich. Co mnie tam do nich zresztą...

Machnął ręką lekceważąco, ale po chwili namysłu dorzucił jeszcze sentencyonalnie:

— Tyle nowego, że ludziska biedę nazywają złem, a oni dobrem...

Pan Frank Darlington z figlarnym błyskiem w oczach popatrzył się w zmiętą twarz chłopca.

— Gdyby tak wszystko złe nazwać dobrem, zło przestałoby istnieć i byłoby — dobre.

Na to chłop stropił się nieco. Nie chciał mu się to pomieścić w komórkach mózgowych. Zerknął na towarzysza niby na so-widzrała i ozwał się:

— Pi!... Zwać jak zwąć to wszystko jedno, a dobrze i tak nie będzie na świecie.

Po tej ekskursji w dziedzinę filozofii świsnął batem nad długimi uszami osłemi, a gdy osły raźniej pociągnęły wóz na pagórek, bąknął pod nosem:

— Psia mać, zapomniałem tytoniu.

Domyślny towarzysz sięgnął niezwłocznie po woreczek.

— Co też tu pana sprowadziło? — spytał go kmieć, zapalając fajeczkę.

— Ot, ciekawość. Prosta ciekawość, która prowadzi ludzi do menażeryi. Nie lubię wytresowanych na jedną modłę ludzi, którzy nie myślą, lecz mówią to, co nauczyli się powtarzać, co wypada mówić. Wolę bzików, głupców, warjatów, byle samoistnych.

Urwał, nie chcąc wynurzeń posuwać w granice rzeczy dla chłopca nieprzystępnych.

„rion de Lorme“, „Kromwell“, „Ernani“ i in.) można zarzut uczynić, że w nich często autor fałszował historię.

Pomimo wszystko jednak, coby się dało przeciw niemu powiedzieć, Wiktor Hugo zasłużył sobie na wian chwały nieśmiertelnej, zasłużył dlatego właśnie, że każdy jego najmniejszy utwór jest, jak się powiedziało wyżej, dobrym czynem człowieka szlachetnego, którego uczucia i myśli wybiegały daleko, daleko po za granice ojczystej ziemi, którego jedynym pragnieniem było mózdz się trudzić pożytecznie dla dobra wszystkich współpracowników.

I dlatego wraz z całą Francją w 25-tą rocznicę jego śmierci uchylmy czoła przed człowiekiem, co, choć jest już tylko cieniem, mógł o sobie powiedzieć za życia jeszcze: „non omnis moriar“...

t. k.



„Dzieje cywilizacji w Polsce“

Jana Matejki.



(Dokończenie).

Na tarczy o krzyż opartej, w herbowym znamię Topora, ryje nożem runiczny znak krzyża świętego jeden z rycerzy, już chrześcianin, okalających księcia, a nawoływujących innych do chrzcielnicy, gdzie św. Wojciech, wobec Dąbrówki i wysłanników czeskiego Bolesława, w uczestnictwie pierwszego biskupa poznańskiego Jordana, dokonywa aktu chrztu na Cyneburze i Białokniehni Adelajdzie (późniejszej żonie Gejzy Węgierskiego) bracie i siostrze księcia Mieczysława.

Benedyktyni Radzym i presbyter Benedykt czytaniem wyznania wiary kierują niebardzo chętnym zastępem wiernych wojewodów i żupanów z ich żonami i dziećmi.

Na wodach jeziora Lednickiego czekają łodzie rybackie i powiozą one kiedyś św. Apostoła Polski na brzegi Bałtyku, gdzie męczeństwa dostąpi.

Ponad grodziskiem pogańskim, w słóhca promieniach, szybują orły”.

Co za obraz i co za epoka!... A z jak sugestywnym prawdopodobieństwem przedstawiona!

Z głębokim wzruszeniem patrzymy w następnym obrazie na wnętrze gnieźnieńskiej katedry, z postacią kłęzącego Bolesława Chrobrego, którego skronie za chwilę królewska korona uwieńczy. Poważne refleksje budzi tłum żydów, błagających o litość i przytułek w Polsce Władysława Hermana; wspinała wrażenie wywiera sklepiona sala w Łęczycy, gdzie zgromadził się na sejm kwiat rycerstwa polskiego, oraz dostojników duchowych.

Lecz nieopisana groza, rozpaczny nastroj wieje z obrazu, zatytułowanego „kłęska Lignicka“. „Pozbierane z pól Lignickich ciała poległych znaczniejszych rycerzy, zwieziono do tumu wrocławskiego, by złożeniem ofiar zacerpnąć sił nowych, nie zwątpić o niczem. Potrójne mary, ze zwłokami Henryka Pobożnego, Bolesława syna morawskiego margrabiego Diepolda, oraz Poppona, wielkiego mistrza krzyżackiego, okolone insygniami średniowiecznego rycerstwa, wśród zaduchem ośmionych woskowych świec płonących, ustawiono w pośrodku nawy głównej, omroczonej oponami i zasłonami okiennymi, Czterech dzielnic Polski herbowe chorągwie zwisły nad ciałami pobitych“. W presbiterium przed wielkim ołtarzem św. Jacek odprawia mszę żalobną, z głębi rozlega się z głuchym jękiem chór zakonników, a na posadzce krzyżem leżała Henrykowa matka, św. Jadwiga. Obok rozpacza książęca wdowa Jadwiga, dalej zgnębiony stoi Konrad Mazowiecki i przedniejsi panowie polscy.

Niepodobna wyliczać za autorem wszystkich postaci historycznych, zaznaczyć tylko trzeba, iż obraz ten najgłębiej ze wszystkich wzrusza swym przejmującym nastrojem. Nad

ciałami poległych, nad korzącą się w prochu matką, włóczy się ból przenikliwy, włóczy poczucie klęski strasznej, wstrząsającej, a niezasłużonej. Genialna organizacja Matejki zdobyła się tu na nuty tak głębokiego tragizmu, iż porusza on najlepsze struny naszej duszy.

Kolejno przesuwają się przed nami następne fragmenty dziejowe i znów przykuwa naszą uwagę scena o zupełnie innym nastroju.

W murach Collegium Majus, ostrołukowym gmachu scholastycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, ława uczonych w kształcie stall, w środku pulpit. Zgromadziło się tu grono myślicieli i uczonych wieku XV, zarówno polskich, jak i gości zagranicznych. Więc widzimy kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, św. Jana Kapistrana, Hieronima z Pragi, Jana Długosza, arcybiskupa Grzegorza z Sanoka, Viteliusza, Somerfelda oraz Wojciecha z Brudzewa. Przeciw gromadzącym się gościom zagranicznym z Erazmem Rotterdamczykiem na czele występuje Kopernik, ławę krakowskiej szkoły opuszczając; dalej modląca się postać św. Jana z Kent, Twardowski kreślący znaki astrologiczne, a w oddali Wit Stwos, przy ukończonym ołtarzu Maryackim, spogląda na ten ruch nowy, wielki, którego powiew odczuwać zapewne musiał. Nad całością unosi się zdaje duch humanizmu i natężonej pracy umysłowej, nie zaniedbującej też i dziedziny sztuki. Moment dziejowy ważny, syntetycznie zobrazowany przez wielkiego artystę XIX wieku.

I wreszcie po różnych etapach cywilizacji polskiej—obraz ostatni, niejako przegląd panowania Stanisława Augusta.

W niszy wpół osłoniętej firanką, na zwierciadlanej kanapie spoczywa król, opodal biskup Krasicki zabawia dowcipną rozmową panią Grabowską. Wkraczając na salę, ówczesni przedstawiciele sztuk plastycznych, Bacciarelli, Canaletti i Smuglewicz, a w sali zgromadzeni są wszyscy, co wybitną rolę w owej epoce odegrali; więc ks. Józef, biskup Naruszewicz, Andrzej Zamojski, Staszic, ks. Adam Czartoryski, Hugo Kołłątaj, członkowie komisji edukacyjnej, sejmu czteroletniego, zgromadzeni przy symbolach swojej pracy.

— A skąd to pan dowiedział się o „nich“?

— Wpadło mi w rękę pismo miesięczne: „The New Order“, które wydają.

Chłop pokiwał głową.

— Nie wielu ich tu. Coś ośmiu czy dziesięciu wszystkiego, ale lubią, aby o nich ludzie wiedzieli.

Spozierając po nad żywopłotem, wiernie biegnącym obok drogi, na bujne oziminy, począł spowiadać się z kłopotów gospodarskich.

Jasno żółta, gładka droga wiała się jak porzucona wstęga bezplanowo, wspinała na pagórki, spadała w parowy, przesuwiała obok skąpych lasków, pól doskonale uprawionych, głównie warzywnych. Tu i owdzie widniały małe gospodarstwa pod strażą topoli i w miarę, jak zbliżali się do Purleigh, gęściej zaścieniały krajobraz.

Gdy wóz zaturkotał na drewnianym mostku, rzuconym po przez rwący strumień, chłop przystanął, wskazał biczyskiem na wspaniałe wzgórze, panujące nad pejzażem, na którym sterczał wiatrak, i polecił towarzyszowi zwrócić się w tę stronę, nie drogą lecz ścieżką przez łąki biegnącą. Podziękował cy-

wilnie dzentelmanowi za tytoń, pożegnał go i zбочzył w przeciwną stronę na pełną drożkę do swej zagrody.

Sielskie zacisze wzięło w macezyne ramiona przybysza ze zgiełkowej metropolii, który mknął po ślicznym kobiercu łąki, upstrzonej kwiatuśkami. Sam jeden wśród orgii zieleni soczystej, oparkanionej od strony drogi żywopłotem, a z drugiej odciętej cd łąnow przez strumień szemrzący po kamieniach. Usiadły nad nim urodziwe olchy i zwiesiły kosy swe nad przezroczystą taflą wody. Zachodzące słońce, niby potężny reflektor latarni morskiej, ciskało snopy blasków w milczące ustronie i łuska złocista przykryła powierzchnię wody, łąki zalśniły się miliardami gwiazdek. Cała przyroda w tej wieczornej chwili wydawała z piersi oddech głęboki, orzeźwiający.

— Ah, wieś, wieś!! — powtarzał sobie Mr. Darlington w duszy, rozkoszując się technieniem ziemi i kąpiąc w błogosławionej ciszy wiejskiego wieczora. A cisza ta lała balsam słodczy w przesyconą duszę wielkomiejszczanina, który wszakże nie zatracił wcale wrażliwości młodzieńczej na cuda przyrody. Przejawnie spotęgował w sobie miłość natury

przez podróżowanie—nie śladami globetrotterów, lecz własnymi drogami, gdzie wiodła go fantazja i głód wrażeń. Przewędrował Meksyk, część Stanów Zjednoczonych, Hiszpanię i Włochy, które ostatecznie usidliły literata i przykuły do Florencji. Nieuleczalne pragnienie wrażeń optycznych i umiłowanie przyrody wywiodły go teraz w ciszę wiejską, z zawrotnych wirów uciech sezonowych, z widowiskowych at-home'ów, z balów i redut teatralnych w Covent-garden, z wesołych sal artystycznego Excentric-club'u, z alei parkowej Rotten-Row i five o'clock'ów dam światowych, fascynujących każdy okaz męzki, przedstawiający najprzecudniejszą instytucję na świecie: małżeństwo. Życie w potokach wielkomiejskiej kultury nie zalało w zdrowej, sportmeńskiej naturze anglosaskiej pierwiastków idealniejszych, nie zatruło cynizmem prostoliniowej duszy, więc jakby w swej atmosferze naturalnej oddychał tu całą piersią, pieścił się widokiem majowej zieleni, rozpręzał ramiona niby do zapasów. I przypomniał sobie jeden z swych lirycznych wierszyków, którymi debiutował dziesięć lat temu w piśmiennictwie.

(DCN.)

I to obraz ostatni; ostatni, który genialnym swym pendzlem odtworzył mistrz Matejko z dziejów cywilizacji w Polsce, nie ostatni jednak, do którego dalszy rozwój cywilizacji tej za temat posłużyć może.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.



GŁOSY CZYTELNICZEK.

O gospodarstwie.

Minęły błogie czasy, w których kobiety zupełnie nieprzygotowane brały na siebie ciężar licznych obowiązków żony, matki i gospodyni. Nie wchodzę w to, czy się zadawalniająco z nich wywiązywały, stwierdzam tylko, że dziś stosunki ekonomiczne w każdej dziedzinie wymagają pewnego przygotowania i umiejętności. Coraz trudniejsze warunki egzystencji rodzin domagają się reformy gwałtownej, dostosowania się kobiety i wydoskonalenia jej w zakresie zajęć domowych.

Dopomóż nam w tem musi technika. Wiek 19 ty, ten wiek pary i elektryczności, ulepszeń i wynalazków, w dziedzinie gospodarce domowej, szczególnie w tej chciwej nowości Warszawie, przedstawia zacofanie i niezrozumienie potrzeb codziennych, ułatwiających życie.

Mieszkania są droższe niż w stolicach państw ościennych, oprócz wodociągów nie posiadają ulepszeń żadnych. A jednak mamy prawo wymagać dla ułatwienia zajęć domowych, ogrzewania centralnego, oświetlenia i kuchni gazowych lub elektrycznych. Są to pierwsze i kardynalne warunki poprawy kwestyi technicznej mieszkań dla ulżenia zajęć kobiecych w domu.

Drugą kwestyą jest pytanie, czy służba domowa będzie koniecznym złem w rodzinie inteligentnej? Dziś jeszcze po większej części pani i sługa pracują w domu nieprodukcyjnie, za mało są fachowo przygotowane do tego zajęcia i za pierwotnie jest wszystko urządzane.

Idealne społeczeństwo bez służby domowej obejść się powinno. Jak to skutecznie, nie przeciążając kobiety-matki pracą domową, w tem to pytaniu leży punkt ciężkości, zadanie, jakie dziś ogół kobiet, wobec coraz więcej się komplikujących kwestyi bytu rodzin, ma do rozwiązania.

Debatowano już nad tem wiele w krajach, gdzie postęp nie tak opieszale kroczy, wynaleziono dużo półśrodków, lecz całkowicie tej kwestyi jeszcze nie rozwiązano.

Środowiska ludniejsze, a zatem miasta, wszędzie dają impuls, początek przeobrażenia i ewolucji ogólnej, zatem i w tej kwestyi mieszkanki Warszawy reformy zapoczątkować powinny.

Spółeczeństwo miejskie, ma większą możność łączenia i zrzeszenia się, co dozwala wykombinować tańszy sposób prowadzenia domu.

Ażeby określić łatwiejszy do zrozumienia obraz przyszłego gospodarstwa domowego, przypuścimy, że mamy już w Warszawie mieszkania ogrzane i oświetlone centralnie, oraz kuchnie gazowe. Palenie w piecach, czyszczenie lamp, noszenie węgla i nafty należą do przykrych wspomnień przeszłości.

Produkty spożywcze dostarczą nam producenci do mieszkań, co jeżeli podzieli się miasto na dzielnice i domy, które już całkowicie jedna firma obsługiwać będzie, nie przedstawia takich trudności i straty czasu, aniżeli bieganie sługi, a często i pani w celu zaopatrzenia się w produkty spożywcze, dla każdej rodziny z osobna. W Niemczech nawet przedmieścia dużych miast z tych udogodnień korzystają.

Pranie bielizny skutecznie mogą przedsiębiorstwa lub zrzeszenia z zastosowaniem najnowszych urządzeń i dezynfekcji, z gwarancją nie niszczenia bielizny, bezmyślnym użyciem chloru. Mycie okien, froterowanie, o ile to się w przyszłości uprawiać będzie, (czemu trochę nie dowierzam), znajdą wyłącznych wykonawców.

Przysposobienie śniadania na kuchni gazowej jest, jeżeli mamy wszystko w domu, szybkie i łatwe. Sprzątnięcie mieszkania, dzień w dzień starannie wykonane, wcale nie jest wielkim wysiłkiem fizycznym, a posiadając przyrząd do wciągania kurzu (atom), jest nawet zajęciem zdrowym, dostarczającym ruchu. Obiad jadamy przygotowywany przez zrzeszenia, podobne instytucje istnieją już w Wiedniu i Berlinie, z kąd konsumentom dostarczają ich do mieszkań w naczyniach termoforowych, w których nawet dłużej stojąc nie stygną; lub też przyspasabiamy go same w domu.

Potrzeba jest matką wynalazków, praktyczne Niemki i Dunki, dla zaoszczędzenia czasu i gazu, wynalazły przyrząd, zwany dogotowywaczem, w którym potrawy po 10—13 min. podgotowaniu, czyli objęciu wrzątkiem całej zawartości wewnętrznej, umieszcza się w skrzynce, szczelnie wypełnionej suchym sianem, lub wełną drzewną, w której dochodzą już własnym ciepłkiem, czyli parą znajdującą się w potrawach, a wytworzoną przez podgotowanie na płomieniu. Typy dogotowywaczy są najrozmaitsze, są skrzyneczki całe blaszane z izolacją azbestową, są i z podstawą z cegły ogniotrwałej, w których potrawy nie tylko się dogotowują ale i pieką. Użycie dogotowywacza w każdej kuchni przedstawia oszczędność czasu, opału i garnków, które nie będąc tak długo wystawiane na płomień, nie niszczą się tak szybko, opóźnienie obiadu też nie robi takiej różnicy, gdyż potrawy dłużej stojąc w dogotowywaczu nie ze swej dobroci nie tracą. Wogóle gotowanie na gazie jest oszczędnością czasu, co na zwyczajnych kuchniach 3 godziny czasu wymaga, na gazowej w połowie tego jest ugotowane.

Drugim ulepszeniem nadzwyczajnym, lecz już kosztowniejszym, jest przyrząd do sterylizowania wszystkich potraw już zupełnie gotowych. Kto go nabyć może, raz na tydzień zaopatrując się w odpowiednie produkty, gotuje, a potem zestawia tylko i uzupełnia obiady. Pory roku są dla posiadaczy tego przyrządu zupełnie obojętne, ponieważ lato pozwala zaopatrzyć się obficie w wyborne jarzyny i kompoty, jesień i zima w mięsa każdego gatunku. Używam tego przyrządu od lat kilku u siebie i wielkie on mi oddaje usługi, tak co do wygody, jak i ekonomii.

Tylko tego wszystkiego nauczyć się trzeba, dlatego też szkoły lub kursa gospodarce są dla dopełnienia każdego wychowania kobiecego niezbędne. Nauczyć panienki trzeba nie drogo, a zdrowo i dostatecznie odżywiać domowników, poznać teoretycznie i praktycznie zajęcia domowe. Łatwe i pewne podręczniki kucharskie, z tablicami poglądowymi składników niezbędnych w potrawach, dla normalnego rozwoju i utrzymania siły i zdrowia ludzkiego, jak i znajomość posługiwania się wynalazkami, ułatwiającymi pracę domo-

wą, wprowadzone w tych szkołach być muszą.

Jeszcze jednym wrażeniem pragnęłabym się podzielić. Narzekamy na złe i niesumienne sługi, rekrutują się te osobniki z najniższych warstw naszego społeczeństwa, czy wiemy czem nasiąkl ich umysł i obyczaje? Zwiedzając kilka lat temu Saksonję, szkoły gospodarce kobiece w Dreźnie i okolicy, oraz szkoły dla sług, spotkałam się z fundacją, która zasługuje na przytoczenie jej tutaj. Był to zakład dla biednych matek potrzebujących miłosierdzia i przytulku, stworzył go i wyposażył pewien doktor filantrop. Statuty obowiązujące były mniej więcej takie: każda kobieta potrzebująca opieki, o ile nie była sądownie karana, po raz pierwszy zostająca matką, ma prawo 6 miesięcy przed przyjściem na świat dziecięcia, szukać w zakładzie schronienia, gdzie podług sił i uzdolnienia bywa zatrudniana. Po przyjściu na świat nowego członka społeczeństwa dalsze 6 miesięcy wolno matce przy dziecięciu pozostać i je karmić. Po tym czasie, o ile jej na to środki pozwalają, może je zabrać z sobą, lub oddać krewnym, lub zostawić w zakładzie. Po roku jego tam pobytu dziecię przechodzi do drugiego oddziału, gdzie je wychowują siostry miłosierdzia, posyłając do szkółki elementarnej, aż do lat 14-tu. Po tym wieku dziewczynki oddają do specjalnych szkół dla służby domowej. Szkoły te, zwykle połączone są z pensyonatami dla kobiet z inteligencji, które tam mieszkają i stołują się. Cała serya tych instytucji tak tkliwie usposabia, tak jest wzorowo prowadzona, że tylko podziwiać można społeczeństwo, które tak szlachetnie nędzą moralną opiekować się potrafi.

Zreasumowawszy to, co powiedziałam, dochodzę do wniosku, że praca domowa wykonana inteligentnie, nie jest gorszą od jakiegokolwiek pracy zawodowej, nie uwłaszcza godności kobiecej, była tylko niedocenioną, bo i większa część kobiet nie umiejętnie, nie produkcyjnie się z niej wywiązywała. Dzisiaj stan wielu rzeczy się zmienia, kobiety rozumiały, tak przynajmniej sędzę, że odrodzenie moralne społeczeństwa jest koniecznością, a stworzyć je tylko może rodzina zacna, prawa, harmonijna, gdzie dziecko jest celem i węzłem łączącym rodziców, bodźcem do doskonalenia się, miłością przeżywającą wieki. Chcemy rodzin ze świeżością uczuć, rodzin pełnych wiary w lepszą przyszłość, a ta przyszłość powinna być dziełem kobiety, kobiety czynnej, skrzętnej, rozumnej i światłej.

Czytelniczka.



Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

Scena 8-ma.

Ciż. — Kantor.

KANTOR. Jakże zdrowie? Jak się panu powodzi?

HEGEDÜS. O co się pan troszczy? Czy pan jest lekarzem?

KANTOR (*śmieje się*). Dobry dowcip! bardzo dobry dowcip!

HEGEDÜS. Marsz do sklepu! Co z pana za kupiec! Pańska spółka konsumentów nazywa się „Pszczola“, dzięki panu powinna by się słusznie nazywać „rakiem“.

KANTOR. Jeszcze lepszy dowcip! Ale ja mam inny system. Ja tak kieruję interesem, że towaru zawsze brak, tak że ludzie nie mogą się nań nigdy doczekać! (*ręką znacząco w kieszeni obraca*).

HEGEDÜS. To pan chce w ten sposób dopomagać Ismaelitom?

KANTOR. Ismollitom! świetnie! (*kiwa głową spazmatycznie*).

HEGEDÜS. Idź pan do dyabła!

KANTOR. Ale — —

SSUSZA. Weź pan od niego raz wreszcie list!

HEGEDÜS. Jaki list?

SSUSZA. Ten, który ma w kieszeni! Przysłała go panu aktorka.

HEGEDÜS. Gdzie jest list?

KANTOR (*wzruszając ramionami podaje mu list*).

HEGEDÜS (*wkłada pomięty list nie przeczytany do kieszeni*). Proszę się jej kłaniać... zaraz... spiesz się pan. (*Kantor znika*). Skąd pani wiedziała, że on przyniósł list?

SSUSZA. Ja mam nie wiedzieć, co robi aktorka, kiedy jej kochanek zaraz w pierwszej godzinie znika z przed nosa? Ja raz mieszkałam u jednej portjerki, która zdarła sobie nogi, ponieważ nieustannie musiała odnosić listy pewnej aktorki. A przecież owa artystka i jej kochanek mieszkali w jednym domu... i wciąż pisali listy. One muszą pisać listy tak, jak wieczór używają szminki. Ale teraz proszę już iść. Właściwie powinnam powiedzieć: niech pan nie idzie! toby pan może to zrobił...

HEGEDÜS. Panno Ssuzo, ja...

SSUSZA. Niech pan nie mówi, proszę. Ja wiem dokładnie co teraz nastąpi. Pan chciał powiedzieć, jacy wy mężczyźni jesteście jednak „pospolitą, ograniczoną chalastrą, żeście z taką dziewczyną jak ja z miejsca się nie ożenili! A dom! A własne gniazdo i jak to pięknie jest, kiedy mężczyzna ma własne gniazdo! Gdyż inaczej jest on jak zbatożony pies. Jak jednak jest całkiem inaczej, kiedy mężczyzna może iść do domu... i takie proste dziewczę. W skromnej, niebieskiej sukience, z główką na karku, jak pani, to jest jak ja... Czy to pan chciał powiedzieć?

HEGEDÜS. Nie.

SSUSZA. A więc co?

HEGEDÜS. Nic. Siedzę, milczę i przysłuchuję się. Nie mam żadnej myśli...

SSUSZA. Tem lepiej. Lecz proszę iść, bo inaczej ja stanę się nierwowa zamiast

aktorki... (*wkłada mu kapelusz na głowę, przytem jej twarz zbliża się do jego twarzy*).

HEGEDÜS. Ach jaki zapach mają włosy pani!

SSUSZA (*wydymając wargi*). Na śmietnik z nimi!

HEGEDÜS. Co, na śmietnik!

SSUSZA. Na śmietnik! To numer drugi. Klasyfikuję działalność moich wielbicieli. Pański numer drugi. Miałam dwóch wielbicieli w tym samym czasie: jeden naturalnie to był mój profesor, drugi brat mojej przyjaciółki. Codzień otrzymywałam od nich kwiaty, które kupowali w sklepie, kiedy wracałam do domu, pokazywałam gospodyni z uciechą kwiaty. To mnie nudziło, nie zwracałam na nie żadnej uwagi, tylko mówiłam: na śmietnik z nimi! To właściwe miejsce dla kwiatów, które się zrywa w publicznym sklepie...

HEGEDÜS. Dla pani zamienię całe pole na ogród kwiatny (*zbliża się do niej i lekko gładzi jej rękę*).

SSUSZA. Prrr, to nie po porządku... na głaskanie ręki przyjdzie czas daleko później... Mówiłam panu że miałam dwóch wielbicieli w jednym półroczu. Także wszystkim moim koleżankom prowadziłam pamiętniki, sześćdziesiąt jeden. To były moje domowe wypracowania... Czy pan wie, że mężczyźni, kiedy popadają w pewne stadyum, zaczynają zezem patrzeć? Ot coś tak... (*zezuje*). I trochę jakają się. Kobieta, która wówczas umie zachować przytomność umysłu, może takiemu mężczyźnie namalować tuszem jakąś hecę na buzi... co?

HEGEDÜS. Oho! pani mię wyszydza...

SSUSZA. O nie, to przyjdzie dopiero później. Ja mogę tylko panu poradzić, abys pan zachowywał porządnie kolejność i żeby numery nie przeskakiwały jedno na drugie. Pan nadśluchuje? Tętent krwi! Teraz trzeba już iść. Pańska artystka przyjechała po pana, właśnie migła przed domem... A na naukę niedzielną nie przyjdę... Niech kto inny uczy. My mamy już siebie dość.

HEGEDÜS. Pani się mnie lęka?

SSUSZA. Tak — idź pan!

HEGEDÜS. To miałoby mnie spotkać! Ja właśnie teraz poczynam być wzruszony. I raz powinnas moja kochana, maluchna panno Ssuzo wziąć pod uwagę, że ja nie jestem jej profesorem ani bratem jej szkolnej koleżanki. W ośmnastym roku życia chciałem po raz ostatni się żenić. A ja z tym sakramentem nie śmiem robić żadnych żartów. Mój brat Piotr z powodu ślubu niby puknął sobie w głowę...

SSUSZA. Biedny. Ale to było całkiem co innego...

HEGEDÜS. Tak. Nawet konie w to

się wmieszały... Służył w ułanach jako jednoroczniak, mój chłopak. Kupił cztery amerykanki i napisał naszemu staremu, że ma je zapłacić! Chciał także poślubić biedną dziewczynę. Mój ojciec odpowiedział na jedno i drugie: nie. Chłopak otelegrafował: dobrze! Na drugi dzień już nie żył. Piotr nie miał słuszności. Ja jestem synem chłopca miliona, i mogę tylko ożenić się dobrze. Ze względu na moje dzieci i mego ojca, który ma straszliwe ambicje i któremu ja muszę dać odszkodowanie za jego głupiego chłopaka. Ale kto tu w tym wypadku mówi o ślubie? Czy panią ta historia jeszcze nie nudzi?

SSUSZA. Nie, wy jesteście wszyscy bardzo interesujący ludzie.

HEGEDÜS. Pani musi najpierw odwiedzić mnie w domu. Mam zamek. Głęboko w lesie położony. Godzinę drogi stąd. Białe pawie paszą się w parku. Światło elektryczne. Sale w stylu Ludwika — jakiegos tam Ludwika. Ja to wszystko urządziłem, ale zamek nie jest zamieszkały. Taka romantyczność nie znosi mężczyzny bez kobiety. Ja panią wyśniłem, kiedy wymisliłem ten zamek. Pani tu uczy małe chłopskie głowy za sto pięćdziesiąt guldenów rocznej pensyi i za prowianty. Pani tu skwaśnieje, zeschnie w tej — w tej świńskiej stajni... Czy to życie dla człowieka? dla pani? Całować w rękę aptekarżową, być kochanką notaryusza i nakoniec żoną nauczyciela, który nosi buty z cholewami? pani? pani?

SSUSZA. Pan i pańskie gadaniny nuda mnie.

HEGEDÜS. A jednak interesuję panią. Niech pani nie zaprzecza. Czy pani chce być moją królową, moją przyjaciółką, moją nauczycielką, moją jedyną kochanką?

SSUSZA. Głupi człowieku! (*wstaje*). Jest nas tu za wiele.

HEGEDÜS. Jesteśmy my jedni.

SSUSZA. Słuchaj pan... Zrób pan tak, żeby się pan ztąd wyniósł.

HEGEDÜS. Hm! Czy ja wyglądam na takiego, który da się wyrzucić? Żle panią poinformowano, mało! Ja tu w tym błocie jestem u siebie w domu! Nikt więcej tylko ja! Każdy tu jest gościem, tylko ja mogę powiedzieć Hagedüs młodszy. Pani powinna wiedzieć że jestem u siebie w domu. Ten dom jest mój. Szkoła jest moja, plebanja jest moją własnością, nawet kościół jest w księdze hipotecznej zapisany na moje nazwisko... Pani mi się podoba tak jak jeszcze żadna dziewczyna... Nie będę więcej z panią rozprawiał... (*długa pauza*). Pomówię z matką pani, pani od swojej matki...

SSUSZA (*rzucając się ku niemu, jakgdyby go chciała bić*). Pan miesza moją matkę w ten handel! Moją matkę! Moją matkę! — — —

Precz! Precz! — Teraz już precz! (z *wielką energją*). Marsz na dwór!

HEGEDÜS (*cofa się, przestraszony, zaskoczony, zdumiony śmiałością dziewczyny*). Tak, ta-aa ak! (*wcisła głębiej czapkę na głowę, kłania się milcząco głową i wychodzi*).

SSUSZA (*w groźnej postawie odprowadza go do drzwi potem, opuszcza w zamyśleniu głowę, lecz wnet podnosi ją dumnie do góry*).

KONIEC AKTU I go.



Zakończenie roku szkolnego w szkole i sali zajęć imienia Bolesława Prusa.



Szkoła ta powstała w XI dzielnicy T-wa Opieki nad dziećmi (ul. Nowowielka 11) w r. 1906—dzięki inicjatywie ks. Gąsowskiego.

Utrzymuje się z wpływów dzielnicowych, które, jako bardzo ograniczone—pokryć rozchodów nie są w stanie, to też lwia część dochodu stanowią ofiary uzbierane przez Zarząd, oraz sumy otrzymane z bazaru, went, zabaw etc. Ofiarność publiczna ma jednak tyle terenu do ogarnięcia, ta częśćka jej przypadająca dla szkoły musi być ograniczoną i wywindykowanie jej złączone z niemałym mozolem. Obecnie na czele jej stoi profesorowa Kazmierzowa Kulwieciowa, dzieli zaś z nią trudy Zarząd, złożony z 12 członków. Z dobrodziejstw Szkoły korzystało w b. roku 70 dzieci (liczba ich waha się w ciągu roku) na miesiące letnie zaś część ich wyjeżdża na wies kosztem Kolonii letnich, część—Towarzystwo wysyła własnym sumptem, jużto do Ciechocinka (słabsze, zagrożone chorobą) jużto na wies, do lasu.

Kontyngens dziecienny składa się z dziatwy najbiedniejszej sfery—pozostają w szkole od godziny 9—do 4-ej. Program obejmuje naukę i zajęcia, jako to: slöjd, roboty sznurkowe, z rafii, stolarstwo, introligatorstwo oraz szwalnię. O 12 dzieci dostają obiad złożony z porcji zupy z kaszą lub kartoflami oraz chleb. Wydawanie obiadów wprowadzono od niedawna, na usilne nalegania szkolnych lekarzy—d-ra Budzińskiej—Tylickiej i d-ra Szokalskiego, dzieci bowiem wycieńczone i źle odżywiane, mdlały z głodu w czasie godzin nauki i zajęcia. Raz na tydzień d-r Tylicka ogląda dziewczęta—d-r zaś Szokalski czuwa nad zdrowiem chłopców, czynią zaś to zupełnie bezinteresownie, niosąc swój czas, wiedzę i gorące przejęcie się sprawą w ofierze społecznej.

Zakończenie roku szkolnego odbyło się uroczystie—rozpoczęła je Msza w kościele Ś-go Piotra i Pawła w asystencji dziatwy, oraz personelu szkolnego o 12 ej zaś, zebrano się w lokalu szkoły—grono uczestników powiększyli Członkowie Zarządu, Opiekunowie, protektorzy—wraz z tymi, którzy interesują się rozwojem instytucji. Panna Glińska—naczelną nauczycielką szkoły, odczytała szczegółowe sprawozdanie z działalności szkoły w ciągu ubiegłego roku, wykazując faktami postęp, ulepszenia i duży zasób dobrej woli i fachowej umiejętności kierowników.

To też słusznie w następnym swem przemówieniu ks. Gąsowski podkreślił zasługi na-

uczycielki p. Glińskiej, która umiała przyskać sympatyę i wdzięczność dzieci oraz uznanie Zarządu, nadto złożono podziękowanie nie mniej gorące nauczycielowi slöjdu p. Gałęckiemu za jego owocne trudy i staranie w uczeniu dziatwy. Nadprogramowo udzielał im lekcyi śpiewu, to też mała gromadka powitała gości chóralnym hymnem, wywiązując się gładko i sprawnie.

Deklamacye i demonstrowane roboty uczeni i uczennice dowiodły rzeczowo, że zadługi kierowników nie zostały przecenione. Każde z dziatwy dostało w nagrodzie przedmiot własnej roboty; zaznaczyć też należy, że w roku bieżącym wprowadzono inowacyę w systemie szkolnym, a mianowicie: dziewczęta dwie godziny w tygodniu mają poświęcone rzemiosłom, jako to: stolarstwu, introligatorstwu, chłopcy zaś—spędzają je w szwalni, ucząc się szyć, reparować i t. d. Nastąpiło to wskutek uwagi lekarzy, którzy uznali za higieniczne oderwanie dziewcząt od wyłączanie siedzącego zajęcia, co ujemnie wpływało na ich rozwój fizyczny—nadto chłopcy z korzyścią dla siebie przyswajają sobie niezbędną umiejętność szycia, t. j. radzenie sobie bez uciekania się w przyszłości do pomocy matek i sióstr, zapracowanych i obciążonych obowiązkami.

W przemówieniu swem ks. Gąsowski podkreślił dobre chęci starszych chłopców, którzy, dając dobry przykład młodszym towarzyszom—doskonale wywiązywali się z nowego zadania.

Przemawiała jeszcze d-r Budzińska-Tylicka, apelując do matek i ojców dziatwy—nalegając na konieczność częstego porozumienia się z nimi w kwestyi higieny i czystości, zaznaczając słusznie, że bez współdziałania rodziców—szkoła nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb porządku i niezbędnej czystości ciała.

Śpiewem pożegnała dziatwa zebranych, dziękując im za opiekę i pamięć

K. Ł.



Kronika działalności kobiecej.



Ruch kobiecy za granicą.

Austriackie ministerium robót publicznych wydało w ostatnich czasach decyzję, dopuszczającą dziewczęta do szkół średnich handlowych i rzemieślniczych. Szkoły te mają być odtąd koedukacyjne i opinia ministerium kładzie silny nacisk na zupełne zrównanie programu i dbałość o równe staranie i gruntowne kształcenie dziewcząt ze sfer rzemieślniczych i robotniczych.

W kantonie Lucerny w Szwajcaryi, istnieje dotąd prawo policyjne, skazujące matkę nieślubną na zapłacenie 20 franków kary. Prawo to przynosi kasie kantonowej około 6 tysięcy franków rocznie i oszczędni ojcowie kantonu nie chcą go skasować pomimo opozycji sfer postępowych. Znosi się aż na zwołanie plebiscytu—może opinia całej ludności obali nareszcie tę reakcyjną, starodawną ustawę.

Międzynarodowa organizacja pracownic ogłosiła sprawozdanie z ruchu przemysłowego i rolniczego, tak międzynarodowego jak poszczególnych krajów za rok 1908. Następujące kraje przedstawiły dane statystyczne—liczbę zorganizowanych, należących do związków zawodowych pracownic w handlu, rzemiosłach i przemyśle. Anglja 200996, Danja 11838, Szwecya 65000, Norwegja 3534, Finlandya 3587, Niemcy 161228, Austria 41358, Węgry 5490, Bośnia 420, Bułgarya 1613, Szwajcarya 5774, Włochy 10711, Hiszpanja 50. Pracownicy rolnych, objętych organizacją zawodową posiadają Włochy 30575, Szwecya 900, Danja 875 i Austria 245, Anglja posiada ich tylko trzy.

Zwraca uwagę wielka liczba zorganizowanych robotnic rolnych we Włoszech, a zupełny brak ich np. w Norwegii gdy Szwecya liczy dziewięćset. Także brak ich w Finlandyi i w Niemczech, gdzie przecieź kultura i organizacja zawodowa są rozwinięte i wysoko postawione. Należy tu więc przypuszczać tylko brak lub nieopracowanie odnośnych danych statystycznych.

Niemiecki związek pracownic handlowych, z siedzibą główną w Berlinie liczy dziś 15238 członkiń i posiada 63 filje w miastach prowincjonalnych. Jest to największa organizacja zawodowa kobieca w Prusach. Doskonale zorganizowane pośrednictwo pracy jest główną jego sprężyną i tajemnicą obrzytmego powodzenia, w ostatnich latach związek obsadzał przecięciowo po 6000 posad rocznie swemi członkiniami. Oprócz pośrednictwa pracy istnieje przy związku kasa zapomogowa na wypadek utraty miejsca. W roku ubiegłym kasa wydała zapomóg na sumę 8600 mk. W zgromadzeniu ogólnem dorocznem związku wzięło udział kilka tysięcy członkiń. Najdłuższem i najbardziej rzeczowem było przemówienie panny Gadesman z Dortmundu o warunkach pracy kobiet w handlu ze strony gospodarczej, higienicznej i kulturalnej, oparte na bogatym materiale rzeczowym i statystycznym. Po licznych dyskusjach zebranie przyjęło uchwałę wyrażającą szereg żądań poprawy obecnego bytu pracownic niemieckich. Stowarzyszenie uchwaliło też przylączyć się do Związku wszystkich stowarzyszeń kobiecych niemieckich (federacji).

Kobiety norweskie odniosły pełne zwycięstwo, w plenum parlamentu norweskiego jednogłośnie prawie przeszedł wniosek komisji prawodawczej, o przyznaniu kobietom praw wyborczych do rad gminnych, na zasadzie powszechnego głosowania.

Upadają powoli w gruzu stare, konserwatywne prawa.—Obecnie ruch kobiecy prowadzi energiczną walkę i agitacyę, przygotowując tak opinię publiczną jak własne szeregi pracownic aby stanąć mogły do pracy za lat trzy, gdy kobiety otrzymają prawa polityczne, na podstawie cenzusu podatkowego. Naturalnie, że ten początek praw posłuży kobietom do osiągnięcia pełni praw wyborczych na zasadzie „powszechnego” głosowania, pięcioprzymiotnikowego. Jest to ostatecznym i logicznym niejako dopełnieniem obecnej agitacji.

Z chwilą wejścia w życie obecnego prawa, otrzymuje prawa wyborcze około 200 tys. kobiet, przeważnie włóścianek, robotnic i córek robotników.

W ugrupowaniu stronnictw, reforma obecna zaznaczy się, przewidzianem zresztą, przesunięciem punktu ciężkości na stronę lewicy postępowej.

Niemieckie pisma kobiece zajęły się w ostatnich czasach bardzo żywo interesami dziennikarek i publicystek. Sprawa ta przedstawia dużo analogii z naszymi stosunkami. Dziennikarki niemieckie zajmują dużo wybitnych stanowisk w prasie, dotąd jednak nie były zorganizowane. Zakładane dotychczas stowarzyszenia miały cele albo literackie, albo pomocy w razie choroby i śmierci. W grudniu dopiero roku zeszłego powstało stowarzyszenie, które opiekować się ma sprawami zawodowymi dziennikarzy, uregulowaniem stosunków z wydawcami i redaktorami. Prasa z oburzeniem podnosi fakty, jak dalece wydawcy lekceważą wprost piszących.

Żaden kupiec ani pracodawca nie może przyjąwszy pracę, zwlekać z zapłatą za pracę tę należną, lub przyjąwszy pracę do oceny, trzymać ją miesiącami, a następnie jako niezdatną dla siebie zwrócić. A z dziennikarzami, zwłaszcza zaś z dziennikarkami dzieje się to na każdym kroku. Redakcje i księgarnie nie odpowiadają nawet na listy i reklamacje, przetrzymują rękopisy i zwlekają z zapłatą.

Nowo otwarte stowarzyszenie ma zapobiegać tym nadużyciom, zapewniając członkom bezpłatną opiekę prawną, skracając czas kwalifikowania rękopisów u wydawców i wprowadzając prawo płacenia nie po wydrukowaniu lecz po przyjęciu rękopisu.

Do stowarzyszenia zapisali się wszyscy, najbardziej znani literaci, między innymi Suderman i Berta Suttner. Stowarzyszenie jest nie czysto kobiece lecz mieszane. Bo też w Niemczech literaci i literatki używają równoprawnienia... pod względem złego stosunku z wydawcami.

N. J.

Chwila bieżąca.

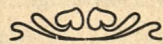
— Francja jest chwilowo pod groźbą strajku kolejowego. Agitatorzy zapewniają, że będzie to strajk olbrzymi, który obejmie cały kraj. Świadomi rzeczy wątpliwą jednak, czy strajk przyjdzie do skutku, albowiem znaczna część robotników jest przeciwna przerwie pracy.

— Równocześnie z nowymi tryumfami w dziedzinie lotnictwa, mnożą się, niestety, i katastrofy tragiczne, jakim ulegają śmiały zdobywcy powietrza. Depesze przynoszą smutną wiadomość o dwóch takich katastrofach, które pochłonęły życie sześciu ludzi. W Niemczech, w prowincji nadreńskiej Neukamp, spadł balon sterowy „Erbslöh“. Równocześnie w Anglii zdarzył się pierwszy

śmiertelny upadek lotnika. Zginął dzielny Karol Rolls, który wslawił się niedawno przeleceniem kanału La Manche tam i z powrotem bez wylądowania.

— Jak donoszą z Krakowa, artysta rzeźbiarz p. Biliński (laureat konkursu na medal ś. p. Andrzeja Potockiego), wykonał znacznych rozmiarów model gipsowy wielkiego mauzoleum zasłużonych Polaków. Model przedstawiony ma być gronu artystów i literatów. Mauzoleum posiada kształt wielkiego kopca, wysokości 60 metrów, a średnicy u podstawy 100 metrów. Na szczycie ma być ustawiona figura, wyobrażająca geniusza Polski. Wewnątrz kopca mają być urządzone krużganki sklepienne i kaplica z sarkofagami i nagrobkami.

— Donosiliśmy niedawno o mającym nastąpić otwarciu w Warszawie pod zarządem p. Maryi Wydźgowej, a pod bezpośrednią opieką Tow. popierania przemysłu ludowego centralnego kantoru guzikarstwa ręcznego, który to kantor zajmować się będzie rozkrzewianiem przemysłu guzikarskiego wśród ludu, pośrednictwem zarówno w zakupie potrzebnych do tego wyrobu materiałów, jako też w zbyciu wyrobionych guzików, wreszcie rozpowszechnianiem i ułatwianiem samej nauki guzikarstwa. Owóż rzeczono biuro już przed kilku dniami otwarte zostało i mieści się przy ulicy Przeskok № 3, wejście od ulicy Zgoda № 6.



Program

Drugiej wystawy rybackiej

mającej się odbyć w Warszawie, w m. wrześniu—październiku 1910 roku.



GRUPA I. Hodowla ryb w gospodarstwach stawowych.

Okazy karpi gospodarstw dwuletnich, trzyletnich i zarybkowych oraz matek.

Okazy linów jednorocznych i dwuletnich oraz matek.

Okazy innych ryb hodowanych w gospodarstwach stawowych.

Utrzymywanie stawów w porządku. Sztuczne wylęganie. Naturalny i sztuczny pokarm, i t. p.

GRUPA II. Hodowla ryb w rzekach i jeziorach.

Rozmnażanie ryb. Sztuczne wylęgarnie. Melioracje brzegów. Ochrona ryb. Aklimatyzacja obcych gatunków. Przepisy prawne.

GRUPA III. Hodowla raków.

Rozmnażanie raków i ich okazy. Żywnienie raków. Opakowanie, przesyłka i przechowywanie raków.

GRUPA IV. Choroby ryb, ich przyczyny i środki lecznicze.

Pokazy znanych dotąd chorób ryb i raków. Rośliny szkodliwe. Sposoby tępienia szkodników. Wpływ anormalnego pożywienia karpia na ich organizm.

GRUPA V. Przemysł rybacki i przetwory rybne.

Ryby świeże, mrożone i solone, suszone na ogniu i na powietrzu. Fabrykacja konserw i kawioru. Wyrób tranów, tłuszczów i t. p.

GRUPA VI. Przybory i przyrządy rybackie.

Przyrządy i przybory do połowu ryb. Naczynia i beczki. Ubranie i obuwie rybackie.

GRUPA VII. Sport rybacki.

Sport wędkowy. Przynęty naturalne i sztuczne. Akwarja domowe. Łodzie, ubrania, obuwie.

GRUPA VIII. Budownictwo stawowe i wodne oraz dział melioracyjny.

Plany i modele. Racyonalna budowla grobli. Uprawy i szluzы rzeczne.

GRUPA IX. Dział naukowy i statystyczny.

Wydawnictwa literackie. Kolekcje botaniczne i zoologiczne. Tablice statystyczne i t. p.

GRUPA X. Wszelkie przedmioty z hodowlą ryb i rybołówstwem związane.

Rachunkowość rybacka. Sprzedaż ryb. Wzory kontraktów sprzedaży. Sztuka w rybactwie. Inne przedmioty powyższymi grupami nie objęte.

Treść numeru:

Co robić z dziećmi?, przez Natalję Jastrzębską. — Zdaleka i zblizka, przez Eugenję Żmijewską. — Dla dobra córek naszych, przez Z. Bieličką. — Z listów do „Bluszczu“: Korespondencya z Krakowa, przez St. Szadurską z Częstochowy, przez E. Badowską. — W 25-tą rocznicę zgonu „genjusza Francji“ W. Hugo, przez t. k. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — „Dzieje cywilizacji w Polsce“ Jan Matejko, przez Z. Skorobohatę-Stankiewiczównę. — Głosy czytelniczek: O gospodarstwie. — Nauczycielka, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Zakończenie roku szkolnego w sali zajęć imienia Bolesława Prusa. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 10-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Malżeństwo“.

BLUSZCZ

W DZIALE MÓD WPROWADZIŁ NOWOŚĆ

Czytelniczki BLUSZCZU do każdej ryciny, nie mającej odpow. formy na tabl. kroju, otrzymują za dopłatą od 10 kop. do 40 kop. paryską, tak dokładną formę z bibułki, że nawet osoba nie znająca kroju może ją doskonale zastosować. Do każdej roboty ręcznej, za dopłatą od 15 do 50 kop., wzór wielkości oryginalnej. Koszt przesyłki kop. 10.

Ogłoszenia.

KALODONT
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
Żądać wszędzie.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21
Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzoną bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.

Kancelarya otwarta od 1 do 4.

Zakład fizyko-leczniczy
dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z błota hmanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

265

7 kl. Zakład naukowy z klasami wstępniemi

ZOFII KUDASIEWICZÓWNY
KOSZYKOWA Nr. 13, (dom bar. Lessera). Zapis uczenic od 22 sierpnia między 12 a 5 g. (prócz świąt), egzamin 1 i 2 września. Lekcje 3 września.

Wystrzegać się podrabiań!

Naśladowców sądownie ścigać będziemy !!

MARKA FABRYCZNA.

Puder IRIS

- SUBTELNY HYGIENICZNY
- NIEDOSTRZEGALNIE PRZYLEGAJĄCY
- BEZ WZGLĘDNE NIESZKODLIWY

Perfumerja „IRIS” H. Lachs i S-ka



Skład fabr. Przejazd 1.

Dr. Feliks Malinowski

300 **Marowiecka 4.**
Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radium. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, waneryczne i kosmetyka lekarska.

271 **Najlepsze mydła** udelikatniające skórę są



Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu **M. Malinowskiego**
Apteki

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

307 Ces. Król. nadworny dostawca
Magister farmacyi

JAKÓB RECHEN

Lwów, Halicka 18.
Droguerya

posiada wszystkie zalecone w „Bluszczu”
środki i przybory kosmetyczne.

Stephan

Chaussure de luxe
Nowy Świat 47

Wytworne obuwie dla Pań i Panów. Wielki wybór
trzewików balowych. Najświeższe fasony paryskie.
Ostatnie słowo szyku i elegancji. 218

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.
Kostiumy angielskie wykonane według najpiękniejszych wzorów.
Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

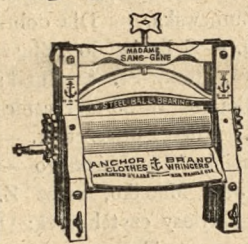
Terror Parada

bezwonny proszek na **Mole**
idealnie czysci **Metale**
Żądać wszędzie.

Władysław Różycki, Marszałkowska 82, tel. 4.33.

Ostatnia Nowość!

Wyżymaczki „Madame Sans Gêne”



udoskonalonej konstrukcyi, z łożyskami kulko-
wemi Lowella, działające tak lekko i szybko,
że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia,
w tym samym czasie, wyjąć 5 razy więcej bie-
lizny, niż przy użyciu dawniej reklamowanego
przez nas systemu „Empire”. Te ostatnie wyży-
maczki również posiadamy na składzie, lecz przy-
znajemy, że system „Madame Sans Gêne”
przewyższa wszystko, co było dotychczas
znanem na tem polu.—Za wyżymaczki „Ma-
dame Sans Gêne”, przy normalnem ich użyciu,
3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny.

EMULSYJA I KREM RADIUM
rozprowadzają zmarszczki.

Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Klime-
cki, Niecała 5, Tel. 33-74. Lwów:
Pawłowski, Skalka 5. Poznań,
Gadbusch, Nowa 7. 293

Rad

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po
szkole, bo

Samouczek ten stał się już niezbędnym, pomocnym i użytecz-
nym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umyślo-
wych, kto tylko chce nauczyć się, sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać
i rozmawiać: po niemiecku, francusku, angielsku, rusku i po polsku bardzo
łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie po-
trzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek,
zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysiącnym procentem każdemu posia-
daczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość niż złoto. Każdy
uczeń, z najsłabszym nawet uzdolnieniem umysłowym, pragnący się uczyć jednego
z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole pu-
blicznej lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej
jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **Samou-
uczka**. Szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym
języku, trzeba rozpocząć na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy
Samouczka. Konwersacja bowiem stanowi kwintesencję z nauki języków nowoży-
tnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około
600,000 zwolenników metody nauczania Reussnera i 2 000 jego uczniów osobistych,
dają rękojmię od nadszyczeń łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samoucz-
ków, istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie, np.: kop. 5, 12, 24,
40, 75, 80, 120, 140, 160. Samouczki Reussnera są do nabycia we wszystkich
księgarniach. — Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wy-
praw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo
w prywatnem miesz-
kaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler**
byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie

Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki,
bony Niemki, Angielki, sprowadza
Francuzki z własnych biur w Pa-
ryżu i Angielki z Londynu.
Warszawa, Włodzimierska 19,
telef. 191-44.

PRZEJAZD SAMOCHODEM

do Libawy, Połagi, Memlu.
H. Kirchof, właściciel hotelu St. Pe-
tersburg w Libawie. Wjazd z Li-
bawy codzień o godz. 8 1/2 rano
z hotelu St. Petersburg. 359

Mydła świerkowe, sosnowe,
jodłowe, lipowe i t. p. firmy

H. Kielhauser w Graz

dostać można we wszystkich pierwszorzę-
dnych składach perfumeryjnych i aptecz-
nych. 289



Nadworna Fabryka Fortepianów i Pianin J. BECKER

Skład Fabryczny w Warszawie
№ 30 Nowy-Świat № 30
Tel. 84-35



„BANŻAJ”

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.

„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL,
przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas
pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.



Bezpośrednia Komunikacja pocztowa i pospiesz-
nymi parowcami

ruch pasażerski

(tak w kajutach jak i pod pokładem)

na

wszystkie strony świata

biorąc pod uwagę linje

Hamburg = New York

Hamburg—Argentyna

Hamburg—Brazylja

Hamburg—Kanada

Hamburg—Kuba

Hamburg—Meksyk

Hamburg—Afryka

Hamburg—Anglja

Hamburg—Francja

Podróże morskie dla wypoczynku
i przyjemności.

Znane i cenione 13 dniowe podróże parowcem „Meteor”
do Drontheimu, podróże na północ do Islandji i
północnego bieguna, do Szplogbergu, wycieczki do
znanych miejscowości kąpielowych, do Anglii,
Irlandji i Szkocji.

Prospekty gratis i franco.

Hamburg-Amerika Linie, Abteilung
Personenverkehr, Hamburg.

Zastępcy w Warszawie: ENDLER i HORNY ul. Kotzebue № 4.

Jak można wyleczyć rupturę sposobem domowym.

BROSZURA BEZPŁATNA.

Znakomity specjalista angielski wydał broszurę, która
wysła także w języku rosyjskim. Wyjaśnia w niej, jak można
wyleczyć rupturę w każdej postaci bez operacyi i to w sposób
najprostsz, który wszyscy cierpiący na tę niebezpieczną i przy-
krą chorobę, mogą stosować i używać u siebie w domu. Bro-
szura wyjaśnia prosto i zrozumiale, aby każdy mógł pojąć, co
czynić należy, by osiągnąć rychłe i trwałe uleczenie bez względu
na ostrzejszy lub lżejszy stan ruptury.

Wielu ludzi na całym świecie już
się wyleczyło, otrzymawszy tę znakomitą
broszurę i badając szczegółowo zawarte
w niej wskazówki. Aby każdy człowiek,
cierpiący na rupturę, mógł się dowiedzieć,
jak się wyleczyć bez operacyi i bez bólu,
wielki ten specjalista postanowił rozpo-
wzechnić broszurę wśród wszystkich,
którzy zwrócą się po nią listownie. Jest
to bardzo hojna propozycja, więc też
wszyscy mężczyźni, kobiety, dzieci, któ-
rzy potrzebują wyleczyć się z ruptury,
powinni natychmiast zwrócić się po bro-
szurę. Nie trzeba posyłać pieniędzy, lecz
tylko napisać swe imię, nazwisko i adres na liście otwartym
z marką 4-o kopiejkową i wtedy broszura będzie wysłana pocztą.
Wszystkie żądania broszury powinny być adresowane w nastę-
pujący sposób:



W. S. RAJS
R111 Specjaliście ruptury
LONDYN,
(ANGLIA).

W. S. RICE,
R111 Rupture Specialist,
8 & 9 Stonecutter Street,
LONDON, E. C.

Korespondencya w języku rosyjskim.